WIDNOKRĄG

TYGODNIK KULTURALNY

UKAZUJE SIĘ Z „NOWINAMI RZESZOWSKIMI"
Nr 25 (238)
ROK VII
18 czerwca 1967 r.

Adolf Jakubowicz

Exlibris — dziełem sztuki

(Z okazji wystawy w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie)

W Muzeum Okręgowym w Rzeszowie czynna jest wystawa EXLIBRIS WOJEWÓDZTWA RZESZOWSKIEGO NA TLE EXLIBRISU POLSKIEGO. Z okazji otwarcia wystawy doc. dr Andrzej Ryszkiewicz z Instytutu Sztuki PAN wygłosił odczyt „Exlibris w Polsce na przestrzeni wieków".

Chyba dobrze się stało, że podjęto decyzję o przedłużeniu czasu trwania wystawy na miesiące letnie, miesiące ruchu turystycznego. Jest to bowiem jedna z najpiękniejszych wystaw jakie organizowano w rzeszowskim Muzeum w okresie ostatnich lat. Nieczęsto się zdarza, by wystawa muzealna była czynnikiem organizatorskim. Na wystawie exlibrisu w Rzeszowie założono koło exlibrisistów złożone z kilkunastu ludzi pochodzących z różnych rejonów województwa rzeszowskiego jeszcze w czasie inauguracyjnego spotkania... Myślę, że grupa ta szybko się powiększy. Przed kilkoma dniami oglądałem listy przychodzące do Muzeum w sprawie możliwości zakupu katalogu wystawy, propozycje nawiązania kontaktów. Piszą członkowie Koła Exlibrisistów z Poznania. Muzeum Papiernictwa w Duszniakach Zdroju przysłało wraz z listem kilka własnych exlibrisów tłoczonych na pięknym czerpanym papierze. Jest szereg listów od indywidualnych zbieraczy. Wystawa wzbogaciła się o dary przekazane przez artystów dla zbiorów muzealnych.

Odwiedziałem rzeszowską wystawę kilkakrotnie, wtedy, gdy jest tu najspokojniej, gdy można swobodnie popatrzeć na wystawione prace. I przyznam się, że za każdym razem doznaję uczucia jakie daje kontakt z rzeczami rzeczywiście pięknymi.

Myślę, że ten właśnie fakt przekazania na małym skrawku papieru cennych wartości plastycznych i poznawczych zadecydował o coraz szerszej popularności exlibrisu o tym, że organizuje się już w Polsce III Biennale Exlibrisu, a do grupy twórców uprawiających tę gałąź grafiki dołącza coraz więcej artystów i to artystów znakomitych.

Wystawa exlibrisu jest pierwszą tego typu w Rzeszowie. Jestem pewien, że nie ostatnią. Nie są to tylko pobożne życzenia. Kustosz Muzeum Okręgowego mgr Stanisława Darłak, inicjator i organizator wystawy opowiadała mi, że niemal wszyscy artyści w kraju uprawiający tę dyscyplinę, do których zwróciła się z propozycją wzięcia udziału w wystawie rzeszowskiej, nadesłali na nią swoje prace. Niektóre przesyłki nadeszły już w czasie montażu wystawy.

— Koncepcja tej wystawy — mówi S. Darłak — zrodziła się już w roku ubiegłym. Z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy, Dni Rzeszowa organizujemy różnego typu wystawy. W roku bieżącym postanowiliśmy zrobić wystawę inną zarówno w charakterze jak i o innych celach. Przeglądając materiały biblioteczne niejednokrotnie stwierdzić można, że szereg książek posiada własne, niejednokrotnie bardzo piękne znaki własnościowe biblioteki — exlibrisy.

W zbiorach Muzeum Okręgowego mamy szereg exlibrisów z województwa rzeszowskiego. Dla zorganizowania wystawy było ich jednak za mało. O pomoc zwróciliśmy się do wszystkich muzeów w województwie rzeszowskim, a także do indywidualnych kolekcjonerów. Wiele pomogli tu dyrektor Muzeum Historycznego w Sanoku Stefan Stefański, Józef Bednarz z Rzeszowa, pracownicy naszego Muzeum. Nadeszły przesyłki od znakomitych twórców polskiego exlibrisu Wojcieha Jakubowskiego, Adama Młodzianowskiego, Konstantego Sopoćki, Zygmunta Waśniewskiego. Warto zwrócić uwagę, że na wystawie znajdują się prace jednego z najwybitniejszych współczesnych polskich grafików Józefa Gielniaka. Od lutego do maja zgromadzonych zostało około 450 prac, z czego 151 to exlibrisy związane z województwem rzeszowskim. Okazuje się, że pierwsze exlibrisy z tego terenu pochodzą jeszcze z XVI wieku. Wiem, że szereg exlibrisów pochodziło ze zbiorów bibliotecznych w Oleszyszycach, Narolu, Dukli, Dzikowie. Nie mamy tych exlibrisów. Korzystając z pośrednictwa „Widnokręgu" zwracam się przy okazji do wszystkich, którzy mają exlibrisy związane z województwem rzeszowskim o nawiązanie kontaktu z naszym Muzeum. Sądzimy, że za tą pierwszą, niejako rejestrującą wystawą, w przyszłości pójdą inne.

Moje wrażenia z wystawy?

Jestem pod wrażeniem pięknych exlibrisów Wojciecha Jakubowskiego wykonanych techniką miedziorytu. Są to na wystawie prace chyba najbardziej interesujące choćby i z tych względów, że ta piękna technika staje się we współczesnej grafice coraz rzadsza. Podobały mi się prace Adama Młodzianowskiego, Zygmunta Waśniewskiego, Krysty-

Krystyna WRÓBLEWSKA
KRAKÓW

ny Wróblewskiej. Pełne wdzięku są exlibrisy A. Kalczyńskiej z Krakowa. Łączy ona w sposób bardzo harmonijny funkcjonalność znaku z elementami współczesnej grafiki. Józef Gielniak, którego linoryty pokazywane są na wielu wystawach świata, prezentuje prace zupełnie inne, jak choćby pełen humoru exlibris Wojciecha Siemiona.

Wystawa pokazuje, że exlibris był kiedyś uprawiany dość szeroko przez miejscowych artystów malarzy. Są więc na wystawie exlibrisy nieżyjącej artystki Marii Gabryel-Rużyckiej, Stanisława Kochanka, Stanisława Witowskiego. Ten ostatni przekazał eksponowane na wystawie prace dla zbiorów muzealnych. Na wystawie eksponowane są exlibrisy Tadeusza Turkowskiego z Sanoka, Barbary Smoczeńskiej, Krzysztofy Lachtary, Zygmunta Czyża i Krystyny Suss z Rzeszowa.

Spory zbiór ekslibrisów wykonanych w okresie okupacji w Rzeszowie przez Bolesława Kiernasa-Kiernickiego podarowany został przez artystę Muzeum Okręgowemu.

Myślę, że wystawa ta była potrzebna w Rzeszowie. Pokazała, że podobnie jak znaczek pocztowy, exlibris może być również dziełem sztuki, jego rodowód historyczny jest bogaty i interesujący, że we współczesnym świecie zdobywa sobie on pozycję coraz większą.

Mały prostokąt zadrukowanego papieru może dla człowieka interesującego się grafiką stanowić źródło wielu estetycznych wzruszeń. Powiada się często, że najlepszym antidotum na tempo współczesnego świata, na jego niespokojny pełen napięcia styl życia, jest... kolekcjonerstwo. Jeśli miałbym do swoich życiowych pasji dołączyć jeszcze jedną, wybiorę exlibris.

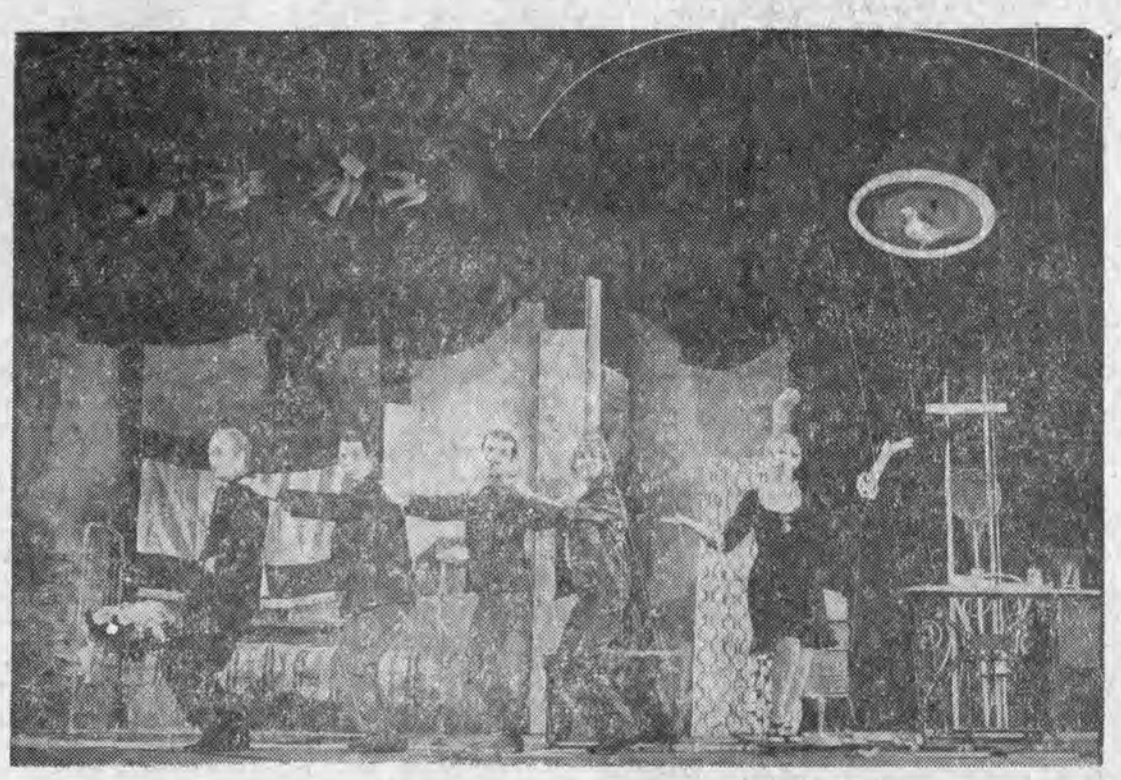

Spektakl Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Imprez Artyst. i Rozrywkowych „Hala Ludowa" pt. „Baba w babie" — Agnieszki Osieckiej. Scena z finału III części.
Fot. Zdzisław Hołuka

Jan Grygiel

Wiosna Estrady w Olsztynie?

Pamiętam, iż moje refleksje z II Ogólnopolskiego Festiwalu Zespołów Estradowych w Olsztynie były dość minorowe. Z festiwalowej sceny Teatru im. Stefana Jaracza, pisałem wtedy, „wiało na widownię nudą, melancholią i banałem. Na czternaście spektakli, które oglądaliśmy w Olsztynie, trzy można było oznać za ambitne i interesujące, trzy były zręczne i poprawne — reszta żenująco słaba, prymitywna, budząca często uśmiech zażenowania u widzów"... Tak działo się w roku 1964.

Jeśli inne wrażenia odebrałem na obecnym, IV festiwalu, to chyba nie tylko dlatego, iż po raz pierwszy ta impreza odbyła się nie melancholijną jesienią, lecz w pełni wiosny, gdyż w dniach od 3—7 czerwca br. Jak tu zresztą poddawać się wiosennym nastrojom kipiącego zielenią miasta nad Łyną, gdy trzeba oglądać po 3 spektakle festiwalowe dziennie. Optymizm płynął do nas ze sceny, wywołany poziomem artystycznym i klimatem tegorocznych imprez.

Przyjechałem do Olsztyna z opóźnieniem i nie zdążyłem zobaczyć trzech spektakli — programu Estrady z Gdańska „Popierajmy się" w wykonaniu Jacka Fedorowicza, Bohdana Łazuki i Piotra Szczepanika, przedstawienia lubelskiego „Kraina odwetu" i montażu Estrady krakowskiej „Trzynasty apostoł". Wiem tylko, że Kraków i Lublin zaprezentowały na festiwalu widowiska o charakterze estrady literackiej lub raczej teatru małych form, o dużym ładunku ideowym i politycznym. „Kraina odwetu" pióra Romana Brandstaettera, to sugestywny obraz ostatnich dni III Rzeszy w schronie Hitlera, a krakowski „Trzynasty apostoł" był montażem listów, wierszy i fragmentów przemówień Majakowskiego. Nie byłem także na spektaklu kabaretu Pc[illegible]n z Rzeszowa: „Vivat XX wiek", ale tu strata była mniejsza, gdyż oglądałem ten program na premierze w Rzeszowie. Podtrzymuję w całej rozciągłości to, co pisałem po przedstawieniu w recenzji. Program nieco podobny w koncepcji do kramu z piosenkami Schillera czy Osieckiej, złożony z oryginalnych przebojów i szlagierów ze schyłku XIX i początku XX stulecia stwarza sugestywnie klimat obyczajowy polskiego fin de siecle'u. Widzowi podaje się w dobrej interpretacji piosenki sentymentalne, dramatyczne, żartobliwe charakterystyczne czy folklorystyczne z przedmieść i pozwala się mu oglądać w poprawnych układach choreograficznych najmodniejsze tańce epoki secesji. Na uwagę zasługuje dowcipna i umowna scenografia Salomei Gawrońskiej podkreślająca ironiczny dystans w stosunku do epoki. Spektakl był dynamiczny, barwny, o dużym ładunku humoru. Jeśli nie uzyskał większego sukcesu na olsztyńskim festiwalu, to dlatego, że poziom estradowy wykonawców nie zawsze był najwyższej klasy, że z umiejętnościami i warunkami wokalnymi nie zawsze było najlepiej, no i że konkurencja była zbyt mocna.

Kabaret piosenki „Plim" z Poznania wystąpił z programem „Nic porozumienia", który jednak, moim zdaniem, nieco nieporozumień zawierał. Spektakl był bardzo kulturalny, trzeba to przyznać, zbudowany logicznie, według widocznego pomysłu konstrukcyjnego reżysera (Henryk Olszewski), o przeciętnym, ale sprawnym rzemiośle wykonawców. Bez gwiazd estrady, lecz i bez amatorszczyzny. Ale za dużo było w tym wszystkim sentymentalizmu, jakiejś nieco banalnej liryczności, a za mało dowcipu i świeżości. Zawiniły to może dość słabe teksty piosenek (w większości Henryka Rostworowskiego) i nie najwyższej próby skecze i scenki. W sumie całość nieco nudnawa i mało dynamiczna, chociaż nie pozbawiona wdzięku i poezji.

Prawdziwą satysfakcję dało nam widowisko Estrady wrocławskiej „Baba w babie". Była to bardzo udana inscenizacja najlepszych „Listów śpiewających" Agnieszki Osieckiej, które oglądaliśmy w programie telewizyjnym. Spektakl reżyserował Bogan Litwiniec przy współpracy autorki. Trzy śpiewające listy („Byle nie o miłości", „Pijany zając" i „Baba w babie") świetnie sprawdziły się na scenie estradowej, urzekały swoistym lirycznym humorem i groteską, wywodzącymi się w twórczości Osieckiej z ducha Gałczyńskiego. Świetnie zarysowane, a raczej znakomicie przerysowane postacie sceniczne podlotków — sentymentalnego kolejarza z zamiarami matrymonialnymi czy starej panny Amelii, krewniaczki hrabin z „Zielonej Gęsi", dobre poetyckie teksty piosenek w widowisku oraz bardzo dobre aktorstwo wykonawców stanowiły dla widzów źródło znakomitej, chociaż nieco elitarnej zabawy. Zwłaszcza w najlepszej, drugiej części spektaklu, zabłysnęła Halina Buyno jako Amelia i Jadwiga Skupnik — Elka, dużą siłą komizmu i groteski. Walory „Baby w babie" podkreślała bardzo efektowna, dobrze utrzymana w nastroju widowiska scenografia (Piotr Wieczorek) i dyskretny zespół muzyczny.

Nocą w sali Domu Środowisk Twórczych (piękny, duży gmach tętniący życiem, nowy nabytek Olsztyna — który istotnie koncentruje środowiska twórcze miasta), następna impreza festiwalu — recital piosenkarski Igi Cembrzyńskiej i Wojciecha Młynarskiego, firmowany przez Estradę stołeczną. Ten „Wieczór piosenki" daje retrospektywny przegląd dorobku obojgu najbardziej interesujących w Polsce piosenkarzy od debiutu aż do najnowszych pozycji repertuaru. Tu niepotrzebna scenografia, zbyteczny konferansjer, na pustej estradzie znakomite piosenki błyszczały jak klejnoty. Wysoki kunszt interpretacyjny Cembrzyńskiej ujawniał się równie doskonale w piosenkach lirycznych, co w charakterystycznych, dramatycznych i żartobliwych. Zwłaszcza dobrze o ambicjach i możliwościach piosenkarki świadczyły songi z „Opery za trzy grosze" Brechta. Wojciech Młynarski, autor tekstów, kompozytor i wykonawca w jednej osobie większości śpiewanych przez siebie piosenek był niewątpliwie jedna z najciekawszych indywidualności artystycznych tegorocznego festiwalu. Reprezentował najciekawszy typ literackiej piosenki kabaretowej o dużym zaangażowaniu społecznym pasji satyrycznej i ładunku emocjonalnym.

Ten piosenkarz dawnych studenckich scenek z charakterystycznym matowo - chrapliwym głosem i drewnianą twarzą w czasie śpiewania zrobił już dziś piękną, w pełni zasłużoną karierę. Reprezentuje w polskiej piosence kierunek wiodący, który zasługuje na najżywszą aprobatę.

Na drugi dzień spektakl kabaretu warszawskiego „Owca" poza konkursem. O „Owcy" trudno pisać źle, chociażby z tego względu, że tak jak i inni uczestnicy festiwalu otrzymałem po spektaklu zaszczytne zaświadczenie. Uznaje ono, iż jestem człowiekiem inteligentnym i kulturalnym, gdyż śmiałem się mniej więcej we właściwych miejscach, przez co przyczyniłem się wybitnie do rozwinięcia życia kulturalnego kraju. Dodano, „iż zaświadczenie niniejsze uprawnia do uważania się za intelektualistę i częściowo zwalnia od pracy zawodowej".

CIĄG DALSZY NA STR. 2

Wiosna Estrady w Olsztynie?

DOKOŃCZENIE Z 1

A było się z czego śmiać. Jerzy Dobrowolski stworzył kabaret zupełnie wyjątkowy. Wraz z wykonawcami znalazł świetny sposób, receptę czy przepis na błyskotliwe, kameralne, najeżone znakomitymi dowcipami, dziesiątkami zjadliwych aluzji, humorem sytuacyjnym i przewrotnymi piosenkami widowisko. Po prostu bawią się sami doskonale na scenie, i do zabawy, do wspólnej roboty kabaretowej wciągają publiczność. Ładna mi owca. Tak celnej satyry politycznej już dawno nie oglądaliśmy. Program „Dla mnie bomba" był nie tylko bombą dla twórców kabaretu. Dla widzów również.

Optymistycznych nastrojów nie zepsuł nawet występ zespołu Estrady Olsztyńskiej, mimo iż zaprezentował nam jeden z najsłabszych programów festiwalu. Spektakl „Tatuś poszedł w Polskę" najbardziej przypominał dawne tradycyjne składanki rewiowo-satyryczne. Nie ratuje bowiem widowiska od rozsypania się w szereg luźnych scenek wątły szkielet konstrukcyjny — wizyta Zeusa i Hermesa w Polsce i ich niezbyt ciekawe perypetie w naszej rzeczywistości. Zbyt wyraźnie widać, że to tylko pretekst do zmontowania rozmaitych sytuacji z wielu różnych dziedzin współczesności. Większość tekstów piosenek i skeczów, to utwory bezbarwne i nudnawe, całość stanowczo za długo trwa, a wykonawcy robią co mogą, by zdynamizować spektakl, wykrzesać humor i dowcip z tekstów, ale na ogół zadanie to jest ponad ich siły. Mimo to kilka dobrych i dobrze wykonanych piosenek prezentuje Iga Strzelecka, Krystyna Tomaszewska oraz pamięta się ze spektaklu Jerzego Statkiewicza ze scenek charakterystycznych. Program, zresztą poprawny i dość kulturalny, nuży ogranymi pomysłami i „drobnotowarową" satyrką.

Zespoły estradowe na IV Festiwalu w Olsztynie zaprezentowały na ogół wysoki poziom — różnorodność form spektakli, ich wysokie walory artystyczne, rozrywkowe, a w kilku wypadkach duże zaangażowanie ideowe mówią wyraźnie o wychodzeniu z impasu teatru estradowego w Polsce. Wprawdzie festiwal poprzedziły wstępne eliminacje i to chyba tłumaczy dlaczego nie było ani jednego spektaklu zdecydowanie złego czy kompromitującego, ale fakt, iż nawet najsłabsze z 8 zespołów w kraju były dość dobre, napawa otuchą. Ale powiedzmy szczerze, otuchą umiarkowaną. Bo dlaczego w dalszym ciągu grasują jeszcze po kraju zespoły estradowe z byle jak skleconym programem, z dwiema czy trzema gwiazdkami piosenki minorum gentium, prezentując widzom jedynie wysoki poziom napełniania kasy? Czyżby utarło się, iż jedynie uczestnicy festiwalu i mieszkańcy dużych miast godni są oglądać programy na wysokim poziomie artystycznym?

I druga wątpliwość. Dlaczego tak wiele PPIA Estrada w miastach wojewódzkich zamiast pracować z własnymi zespołami, ściąga do siebie wybitnych aktorów estradowych ze stolicy i przy ich pomocy zdobywa sukcesy na festiwalu? Wszak wiadomo, że później eksploatuje się imprezę w terenie bez Młynarskiego, Janowskiej, Łazuki czy Kobieli, bo ci na to nie mają czasu i ochoty.

I wreszcie wątpliwość trzecia. Istnieje propozycja, by w kraju stworzyć jakiś centralny zarząd przemysłu rozrywkowego, któremu podlegałyby cyrki, wesołe miasteczka, strzelnice i teatry estradowe. Czy takie sąsiedztwo istotnie przyczyni się do wzrostu ambicji ideowych i artystycznych zespołów estradowych? Czy istotnie wszystkie spektakle Estrad, to tylko rozrywka nie różniąca się od cyrku? Co wtedy zrobić z „Trzynastym apostołem" z Krakowa, czy z „Krainą Odwetu" z Lublina — programami jak najbardziej poważnymi, o mocnym ładunku ideowym?

Źle się stało, iż nie doszło w czasie IV Festiwalu w Olsztynie do konferencji prasowej z udziałem przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Sztuki, jury sędziowskiego, członków zespołów estradowych i dziennikarzy. Dyskusja w czasie trwania konferencji byłaby bardzo ożywiona i może niektóre z wymienionych wątpliwości nurtujących uczestników festiwalu zostałyby rozproszone. A może to była forma uniku organizatorów przed pytaniami niewygodnymi? Pozostawmy te pytania na razie bez odpowiedzi. W każdym razie IV Ogólnopolski Festiwal Zespołów Estradowych znakomicie w Olsztynie się przyjął, spełnia poważną rolę w życiu artystycznym i kulturalnym kraju i dobrze się stało, że zamienił się w imprezę stałą, coroczną. Olsztyn w pełni zasłużył na ten kłopotliwy nieco zaszczyt, by być i w przyszłości gospodarzem festiwalu. Rzadko zdarza się spotkać taką sprawność organizacyjną i taką życzliwość ze strony ojców miasta i województwa dla tego święta Estrady.

* * *

Jury festiwalu pod przewodnictwem niezmiennie trwającego na tym posterunku Jerzego Jurandota przyznało honorową nagrodę „Złotego Kormorana" zespołowi „Hala Ludowa" we Wrocławiu za widowisko „Baba w babie", czyli „Listy śpiewające". Nagrodami „Srebrnego Kormorana" wyróżniono ex aequo program „Popierajmy się" z Gdańska i „Kraina Odwetu" z Lublina. „Brązowego Kormorana" otrzymał zespół kabaretu „Plim" z Poznania za spektakl „Nie porozumienia" i Estrada Olsztyn za próbę stworzenia wartościowego zespołu estradowego.

Ponadto przydzielono sporo innych jeszcze nagród zespołowych i indywidualnych, m. in. PPIE w Rzeszowie, za konsekwentną pracę ze stałym zespołem estradowym. Nagrody indywidualne otrzymało 12 osób, wśród nich Halina Buyno i Helena Skupnik za dobre aktorstwo w spektaklu wrocławskim, Iga Cembrzyńska za osiągnięcia w interpretacji piosenek o szerokim wachlarzu estradowym, Wojciech Młynarski za literackie i społeczne walory tekstów jego piosenek, Jacek Fedorowicz, Janusz Sent, Salomea Gawrońska za scenografię do programu „Wiwat XX wiek" z Rzeszowa i Barbara Chętko z Estrady rzeszowskiej za estradowe walory jej aktorstwa.

Ponieważ z wyrokami sądu choćby festiwalowego trudno polemizować, na tym sprawozdanie wypada mi zakończyć.

* * *

P. S. A jednak program „Wiwat XX wiek" według opinii dziennikarzy, obecnych na festiwalu, zasługiwał na „Srebrnego Kormorana".

Scena z programu kabaretu „Porfirion" PPIE — Rzeszów „Vivat XX wiek".
Fot. Tadeusz Trepanowski

Fakty i oceny

Henryk Jankowski

WIEDZA I KULTURA ETYCZNA

Starożytni mawiali, iż rzemiosł należy się uczyć drogą przyswajania sobie określonej wiedzy i określonych umiejętności, natomiast rozsądek i umiejętność wartościowania moralnego jest chyba jedyną rzeczą na tym świecie, która jest równo podzielona. Innymi słowy, sądzono, iż zmysł moralny pozwalający człowiekowi w sposób właściwy oceniać wszelkiego rodzaju zjawiska z zakresu współżycia między ludźmi, postaw, charakterów właściwy jest każdemu egzemplarzowi gatunku ludzkiego. Oczywiście, nie wszyscy greccy filozofowie stali na takim właśnie stanowisku. Sokrates dowodził, iż nie wszyscy mają jasne rozeznanie tego, co dobre i złe, słuszne i niesłuszne. Rozeznanie takie bowiem wedle niego można nabyć drogą wysiłku intelektualnego. Z kolei wszakże sądził on, iż wystarczy, by ludzie **w i e d z i e l i**, jak należy postępować, by zaczęli działać zgodnie z regułami moralnymi.

W czasach nowożytnych Kant również stał na stanowisku, iż moralne rozeznanie cechuje ludzi niezależnie od stopnia ich wykształcenia czy posiadania wiedzy teoretycznej.

Było więc tak, iż optymiści w ocenie „natury ludzkiej" częstokroć wątpili w ludzką władzę sądzenia moralnego, a pesymiści uważając, że człowiek w zasadzie może zorientować się w problemach moralnych, jednocześnie wątpili, by rozeznanie to mogło mieć jakiś wpływ na działanie i postawę człowieka.

Problemy, o których mowa, mają charakter odwieczny. Dotyczą one diagnoz związanych z koncepcjami natury ludzkiej oraz wiążą się z rozważaniem stosunku zachodzącego między wiedzą i moralnością, mianowicie z rozważaniem kwestii: czy wyższy stopień wiedzy warunkuje wyższy stopień moralności jednostki, czy też nie. Oczywiście, mało kto współcześnie przedstawia ją w abstrakcyjno - filozoficznej postaci. Jednakże analizując wszelkiego typu publikacje poświęcone moralności i obyczajowości naszego społeczeństwa, można również podzielić je odpowiednio do wyróżnionych już stanowisk w tym zakresie. I tak spotykamy publikacje, zgodnie z którymi w naszych warunkach zło moralne bierze się po prostu z niewiedzy. Uważa się, iż moralność naszego społeczeństwa pozostawia wiele do życzenia z tego względu, iż ludzie nie zawsze uświadamiają sobie, **j a k p o w i n n o s i ę** postępować. Niektórzy ów brak wiedzy etycznej wiążą z utrzymywaniem się wpływów etyki katolickiej. Sądzą oni, iż jedyną przyczyną, dla której nie mamy jeszcze do czynienia z moralnością socjalistyczną, jest to, że ludzie stosują wartościowania i oceny zaczerpnięte z arsenału wartościowań etyki katolickiej. Inni uważają, że niedostateczny stopień rozpowszechnienia systemów moralności socjalistycznej wiąże się z tym, iż nie został opracowany swoisty katechizm moralny związany z etyką marksizmu. Jeszcze inni skłonni są przypuszczać, że zło moralne bierze się stąd, iż ludzie w swej świadomości nie mogą wyzbyć się pozostałości moralności burżuazyjnej.

W poglądach wyrażanych na ten temat publicznie i prywatnie można wyróżnić również drugi nurt rozważań. W nurcie tym mieszczą się wszelkie diagnozy, zgodnie z którymi świadomość moralna społeczeństwa nie ma żadnego znaczenia, ponieważ postawy, czyny i działania kształtują się żywiołowo jako rezultat rozlicznych i skomplikowanych oddziaływań różnych układów społecznych i stosunków międzyludzkich.

Prawda, jak zwykle, leży pośrodku. Nie ulega wątpliwości, iż istnieje ścisły związek między kształtem stosunków międzyludzkich a postawą i działaniem jednostek. Szczególnie chodzi tu o ten typ społecznych oddziaływań, który zasadza się na różnych formach aprobaty pewnych działań oraz odpowiednio różnych sposobach wyrażania społecznego potępienia. Tak rozumiany system społecznego premiowania jest jednym z poważniejszych czynników kształtowania postaw ludzkich. Jednakże nie sposób również nie stwierdzić, iż we współczesnej skomplikowanej sytuacji moralnej wzrasta znaczenie poziomu wiedzy etycznej.

Wiek XX pod niejednym względem stanowi przełom w kształtowaniu się różnych systemów moralnych. Składa się na to nie tylko postępujący obiektywny proces laicyzacji, z którym wiąże się kryzys moralności religijnej, składa się na to również specyficzna sytuacja społeczno - polityczna naszych czasów, w której zaobserwować można zjawisko zacieśniania się związków zachodzących między moralnością i polityką.

Zajęcie postawy wobec rzeczywistości nie może obyć się bez ustosunkowania się do zasadniczych konfliktów i problemów naszej epoki. A to z kolei powoduje, iż w coraz większym stopniu zaczyna zacierać się granica między tzw. moralnością jednostkową, indywidualną czy prywatną z jednej strony oraz moralnością społeczną z drugiej. W moralności społecznej zaś z kolei bardzo wyraźnie ingerują nie tylko bezpośrednie etyczne wartościowania, lecz również rozeznanie w skomplikowanej sytuacji politycznej. Faktem jest, iż w walce ideologicznej częstokroć używa się argumentów z dziedziny etyki. A więc mówi się o walce o sprawiedliwość, wolność czy dobro człowieka. Rozszyfrowanie **r z e c z y w i s t e j t r e ś c i** owych haseł jest możliwe wtedy i tylko wtedy, gdy dysponujemy zarówno określonym zasobem **w i e d z y**, jak i określonymi umiejętnościami **e t y c z n y m i**.

Owe ogólne komplikacje moralnej sytuacji wieku XX w szczególny sposób przełamują się w problemach moralnych polskiej współczesności. Mianowicie poza tym, iż ogólne przemiany moralności w wieku XX nie ominęły, rzecz jasna, naszego kraju, to jednak również pogłębione są one przez fakt, iż mamy do czynienia z procesem budowy nowego kształtu stosunków międzyludzkich i związanej z nimi moralności. W tej sytuacji nakładają się na siebie w moralnym wartościowaniu różnego rodzaju stereotypy właściwe różnym sposobom myślenia, a nawet różnym formacjom społeczno - ekonomicznym. I tak mamy niewątpliwie do czynienia z reliktami wartościowań pochodzących jeszcze z Rzeczypospolitej szlacheckiej, mamy do czynienia z pozostałościami myślenia i wartościowania burżuazyjno-mieszczańskiego; poważną rolę w moralności odgrywa, jak się rzekło, etyka katolicka. Nie da się również ukryć, iż w dziedzinie moralnej mamy do czynienia z infiltracją wzorów postępowania i wartościowań wypracowanych na gruncie współczesnej filozofii zachodniej czy też właściwych współczesnemu etapowi rozwoju społeczeństwa burżuazyjnego.

Nic więc dziwnego, iż w tej sytuacji nie wystarczy mieć **i n t e n c j i** działania i postępowania zgodnego z wymogami socjalistycznej moralności. Należy ponadto mieć jasne rozeznanie, jakiego mianowicie typu oceny i normy do tej moralności istotnie wchodzą, a jakie są jej obce.

Tak więc proces kształtowania nowej moralności w naszym kraju zasadza się nie tylko na stwarzaniu jej obiektywnych przesłanek, lecz również na wyjaśnianiu, uzasadnianiu i propagowaniu reguł autentycznej moralności socjalistycznej. I w tym właśnie rozumieniu można stwierdzić, iż istnieje integralny związek zachodzący między wiedzą i kulturą etyczną.

(AR)

Nowe sztuki polskich autorów

Repertuar naszych teatrów wzbogacił się o nowe sztuki polskich autorów.

„Wiatraki" — to tytuł nowej komedii Zofii Bystrzyckiej. Jest to satyra demaskująca, na tle groteskowej waśni o wiatrak, skłonności do burd i awantur.

Henryk Bardijewski napisał nową sztukę pt. **„Trzy łamane przez cztery"**. Głównym miejscem, w którym toczy się akcja sztuki jest urząd, czy jak formułuje autor, „sugestia urzędu". Jego pracownicy, z prezesem na czele, to ludzie, którzy wystarczają sami sobie, a ich działalność sprowadza się do okresowych reorganizacji.

Autorem „współczesnej prawie komedii" pt. **„Kto kogo pierwszy"** jest Henryk Gaworski. Akcja tej sztuki toczy się w małym miasteczku w czasie rozprawy z zamaskowaną kliką wielkich aferzystów i złodziei.

Sztuka J. Stanisława Kobusa **„Kontredans biurowy"** odsłania paradoksy urzędniczej codzienności, a zarazem osobiste sprawy, które wpływają na zawodową sprawność tych pełnych przeważnie dobrej woli pracowników — bohaterów utworu.

„Sprawa Dreyfusa" — to tytuł wyróżnionej na VI Konkursie debiutu dramaturgicznego teatru Ateneum w Warszawie — sztuki Mariana Marzyńskiego. Jest to próba dramatu dokumentalnego, opartego na materiałach procesu wytoczonego w 1898 r. Emilowi Zoli za ogłoszenie słynnego artykułu w obronie kapitana francuskiego sztabu generalnego Alfreda Dreyfusa. KF - PAP)

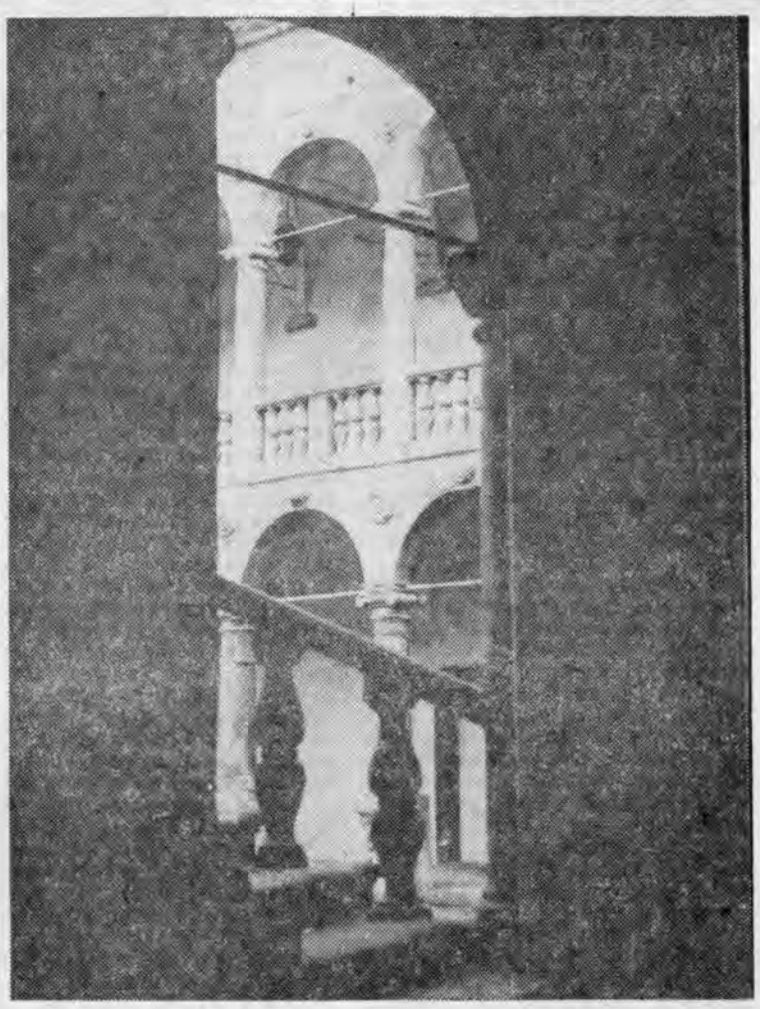

BARANÓW **Fot. M. KOPEC**

Krystyna Świerczewska

GÓRAL Z KRZYWYM NOSEM, CZYLI GINĄCY FOLKLOR

Znacie te pamiątki: na kwadratowej deseczce wyryty góral z garbatym nosem i w kapeluszu z muszelkami — a w tle spiczaste pagóry — wszystko pociągnięte błyszczącym brązem, co to koresponduje wybornie z meblem imitującym orzech kaukaski? — Znacie.

Albo te: wazonik w kształcie Nosala, mister nie ulepiony z kamyczków, w który zatknięto cztery cudowne szarotki?

Albo lustro do golenia, w którym obejrzana twarz wygląda jak koszmar z salonu Madame Tissaud; wszystko obrzeżone rzeźbioną w drzewie mnogością fantastycznych lian i pnączy, które przywodzą na myśl raczej busz afrykański aniżeli skromne polskie kwiecie?

Znacie. Co gorsza — kupujecie. Co najgorsze — wieszacie. Bo to wszak pamiątki z wycieczek do Iwonicza, Zakopanego, Babiej Góry, czy Karpacza. Kupują dzieci, wyjeżdżające raz do roku z wycieczką szkolną. Kupują dorośli, którym zdarzyło się wdepnąć na polskie szlaki turystyczne, gdzie domorośli artyści uczynili wielki byznes z imitacji folkloru bądź z naturalnych dziwów przyrody spychając je w ramy polskich monstres-souvenirs.

Straszą tedy góralskie nosy i widmowe lustra, koszmarne kasety imitujące nieudolnie autentyczny folklor; zaś „złote rączki" pamiątkarstwa polskiego gromadzą złotówki i w aureoli artysty rzeźbią w nieskończoność, koboldową sztukę. Bo zbyt przecie trwa nieustannie, bo turystyka nas zawojowała, bo wszyscy jeżdżą nie tylko na wakacje, ale już na weekendy, niedziele, majówki, czy jeszcze jak tam je nazwać te nasze podróże...

Usiłuje kłaść tamę powodzi straszydeł CEPELIA, usiłuje też niezbyt udolnie. Wysokie narzuty finansowe odstraszają twórców autentycznych od rzetelnej roboty; zaś powodzenie niektórych wytworów autentycznej sztuki ludowej — automatycznie przekreśla tę autentyczność i zmienia ją w prawdziwe seriale produkcyjne. Rzeźbiarz czy garncarz staje się mechanicznym robotem: zrobił udanego świątka raz — CPLiA proponuje ich setkę; wtedy artysta naśladując samego siebie, przestaje być artystą — zostaje pamiątkarzem. A poza tym — ileż tandety w sklepach CPLiA? Te maszkaronowate pierścienie, naszyjniki, pseudoludowe hafty, gliniaki o pikasowskich kształtach, kowalstwo uładzone zręcznością manualną i zarażone źle pojętą nowoczesnością...

Serce boli, kiedy się patrzy na ten narodowo-ludowy przemysł, oficjalnie zatwierdzony, dochód przynoszący i szkodę folklorowi czyniący.

Naturalnie, że niesprawiedliwością byłoby potępiać próby ocalenia folkloru, któremu CPLiA także patronuje w zdrowym sensie; ale z coraz większą zgrozą patrzy się na ten najazd tandety i z coraz większym zatrwożeniem na to oficjalne zaproszenie do nieustających imitacji udanego wytworu.

W województwie rzeszowskim mamy kilka cepeliowskich sklepów: widziałam ten w Stalowej Woli i ten w Przemyślu; znam i ów w Rzeszowie. Cóż mogę o nich powiedzieć poza tym, że są niemal identyczne w asortymencie? Myślałby kto, że naturalną koleją rzeczy prowadzą przede wszystkim sprzedaż wytworów naszego regionu i... myliłby się. Stanowią one tak bardzo znikomą cząstkę owego „mydła-powidła" cepeliowskiego, że ani warto o nich mówić, że ani warto próbować być dumnym z naszej rodzimej twórczości ludowej.

A przecie są tu rzeźbiarze, są koronczarki, są garncarze. Przecie oglądamy tę autentyczną twórczość na różnych kiermaszach, z okazji dni folkloru, świąt małych miasteczek, uroczystości wiejskich. Przecie kupujemy wtedy właśnie z największą przyjemnością te wszystkie prymitywne wysiłki artystyczne zamknięte w rzeźbce czy dzbanku i, jak łup nieledwie, gromadzimy od przypadku do przypadku własne zbiory.

Z piękną inicjatywą wyszło niedawno Muzeum Historyczne w Sanoku — godną poparcia, zmuszającą do rewizji dotychczasowych sposobów handlowania sztuką ludową. Zaprosiło ono bowiem do wzięcia udziału w wystawie przez siebie organizowanej wszystkich okolicznych twórców ludowych i pokazało na tej wystawie ich sztukę. Cel bardzo przejrzysty tej imprezy tkwi w przekonaniu Wydziału Handlu Prez. MRN w Sanoku, że właśnie tu, na najbardziej uczęszczanym bieszczadzkim szlaku, w mieście, które jest bramą wyjazdową do Bieszczadów, istnieje potrzeba otwarcia placówki z pamiątką autentyczną, z bieszczadzkich i podbieszczadzkich regionów się wywodzącą. Bo istnieje tu także paru twórców godnych tego miana, znanych w kraju, ba, nawet za granicą (jak Aniela Orłowska), którzy są w stanie sklepik ów mały zaopatrzyć, sztukę rzeszowską rozpropagować w miejsce górali o garbatych nosach.

Powtarzam, że inicjatywa jest bardzo cenna; że pomysł godny realizacji z jednym małym, lecz groźnym „ale": że nie wszystko, co mieści owa wystawa w tym sklepie by się znalazło. Bo oto znowu zakradła się i tu „nowoczesna" tandeta: znowu koszmarna biżuteria, znowu toporne choć z pretensjami do gładkości kowalstwo, znowu naśladowanie — tym razem cepeliowskich wzorów.

I znowu ceny z cepeliowskimi niemiał narzutami — przede wszystkim właśnie na tę imitowaną tandetę. Wystarczy, że przytoczę tu przykład: lustro oprawione w żelazną ramę i kosztujące w CPLiA w granicach 600 złotych — tu osiągnęło zawrotny koszt ośmiu stu złotówek; a więc idea sklepiku, który by nie odstraszał drożyzną, już w zamyśle, a w końcu jeszcze przed powstaniem, rozłazi się w szwach wyraźnie. Nie pomnę, kto jest autorem tego lustra i zresztą wcale to dla mnie rzecz nieważna; ale wydaje mi się, że jeśli Muzeum Historyczne wzięło sobie na głowę kłopot sprzedaży eksponatów w widomej trosce o przysporzenie dochodów ... zachęty ich twórców — ci także mają obowiązek uznawać korzystną dla nich propozycję przez wyznaczenie właśnie uczciwej ceny eksponatu. W przeciwnym wypadku dojdziemy bowiem do paradoksalnej sytuacji, że bez pośrednictwa CPLiA, na której narzuty od lat narzekamy, będziemy z tymi narzutami sprzedawać, tyle, że wesprą one budżety samych rzemieślników.

To jeden cień, jaki czai się u podstaw ładnej inicjatywy; drugi leży właśnie w tym nieszczęsnym powielaniu zatwierdzonych wzorów, które zalewają cepeliowskie placówki. Jakiż bowiem ma sens otwierać w Sanoku punkt, który będzie sprzedawać eksponaty twórców, nieudolnie naśladujących to, co widzieli w sklepach warszawskich czy krakowskich? Mnogość latarenek, niebrzydkich może w pomyśle, ale niechlujnie wykonanych, mnogość tandetnych ozdób — oto te rzeczy, które powinno się z pamiątkarstwa wykluczyć raz na zawsze, zastępując je sztuką rzeczywiście ludową.

Oglądane niedawno na wystawie Folkloru Pogórza Dynowskiego weselne wypieki, piękne koronkarstwo z okolic Biecza, hafty, sztuka ludowa z sąsiednich powiatów, rzeźba drewniana, garncarstwo, ściągane nawet z okolic nieco dalszych, ale rzeszowskich — oto te eksponaty, które widzę w sklepie prowadzącym sprzedaż p a m i ą t e k r z e s z o w s k i c h. I jestem entuzjastką powstania takiegu punktu sprzedaży, i prorokuję Wydziałowi Handlu Prez. MRN w Sanoku, że będzie on rzeczywiście dochodowy; Wydziałowi Kultury, — że przysporzy on chwały powiatom bieszczadzkim, że konieczny jest niemal w sezonie letnim, że nie ma co dyskutować za długo, bo już sezon się zaczął i dziś trzeba prędko przejąć inicjatywę: zaś Muzeum Historycznemu w Sanoku, które chętnie patronuje inicjatywie, proponuję przejąć ścisłą kontrolę nad jakością sprzedawanych eksponatów. Ale kontrolę surową i bezwzględnie tępiącą przejawy tandety, chałtu[illegible] pseudoludowości. Myślę, że przy jego mądrym współudziale mamy szanse na otworzenie w województwie rzeszowskim placówki propagującej nasz rodzimy folklor tak trudno dochodzący do głosu w sklepach cepeliowskich. Podkreślam jednak, że wszystkie dotychczasowe, zresztą obiektywne zastrzeżenia, muszą być wzięte pod rozwagę, by punkt w Sanoku nie stał się jeszcze jedną filią pamiątkarstwa, które nazwałam monstres — souvenirs — czyli pamiątkarstwem koszmarnym.

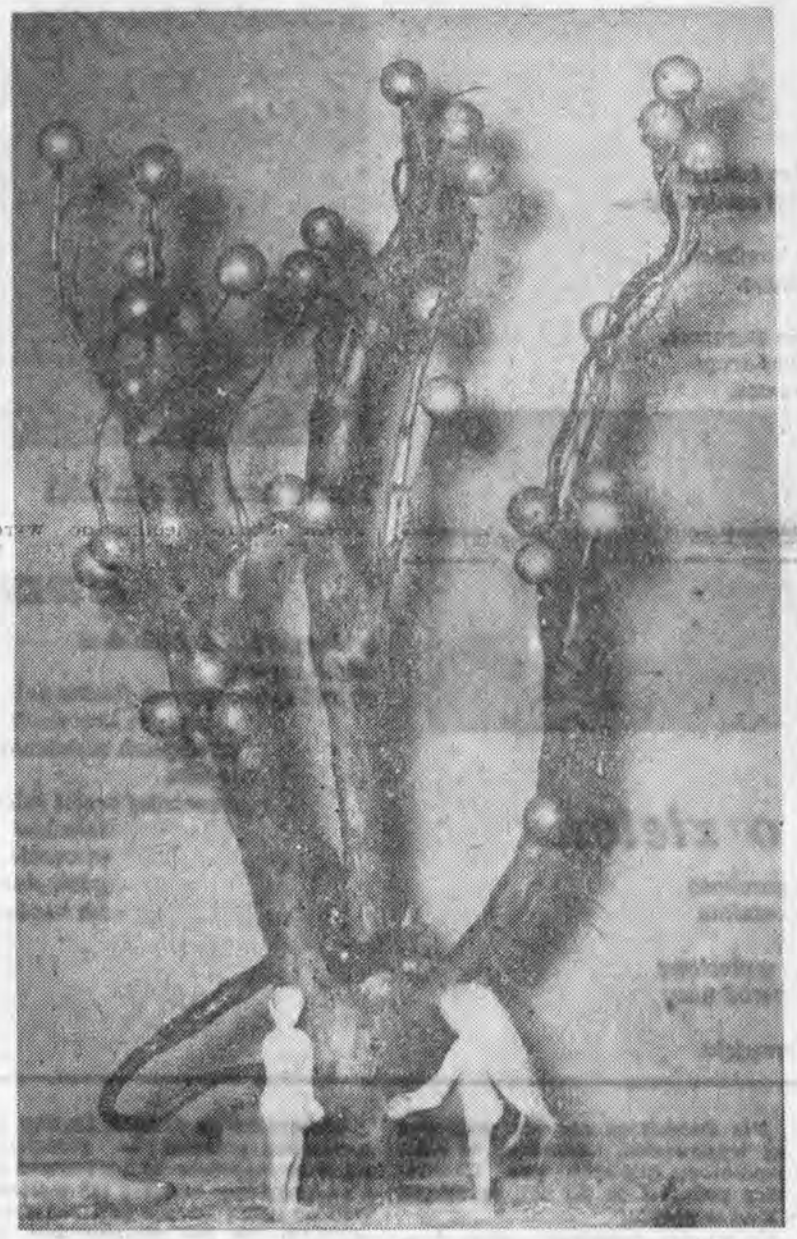

Franciszek Kruła — „Adam i Ewa" — rzeźba w drzewie.
Fot. M. KOPEĆ

5,5 mln osób zwiedziło Muzeum w Oświęcimiu

W połowie bieżącego roku mija 20 lat od powstania Państwowego Muzeum w Oświęcimiu. W okresie tym tereny tego byłego hitlerowskiego obozu masowej zagłady zwiedziło ok. 5,5 mln osób, w tym ponad 700 tys. z zagranicy. Spośród gości zagranicznych najliczniej reprezentowani byli obywatele CSRS, Węgier, ZSRR, przedstawiciele Polonii amerykańskiej i innych ośrodków naszej emigracji oraz NRD. Obserwuje się nieustanny wzrost zwiedzających Muzeum w Oświęcimiu. Np. w 1960 r. ich liczba wyniosła 340 tys., w tym 37 tys. z zagranicy, w ub. r. zaś — 500 tys., w tym 100 tys. z zagranicy.

Rekordową frekwencję zanotowano w maju br. W ciągu ub. miesiąca Muzeum zwiedziło 100 tys. osób; co dziesiąty turysta i wycieczkowicz był cudzoziemcem.

W Stalowej Woli Wojewódzki Oddział Rzeszowskiego SAP

4 czerwca w gmachu Szkoły Muzycznej w Stalowej Woli odbyło się zebranie członków Stowarzyszenia Akordeonistów Polskich zamieszkałych na terenie województwa rzeszowskiego, na którym powołano wojewódzki oddział rzeszowskiego SAP z siedzibą w Stalowej Woli.

Prezesem oddziału został wybrany jednogłośnie nauczyciel klasy akordeonu, ob. **Stanisław Bieniek.** W skład Zarządu SAP weszli nauczyciele szkół muzycznych z terenu województwa, jak **Krzysztof Milczanowski** z Jarosławia, **Jan Barszczowski** z Rzeszowa, **Czesław Kwilosz** z Krosna i inni.

Po zebraniu odbył się recital akordeonowy w wykonaniu świetnego akordeonisty z Katowic, Waldemara Nabe, nagrodzony gorącymi oklaskami publiczności stalowowolskiej. (g)

ROMAN TUREK

na IMIENINACH

...Psia kolka, jakież to bractwo niepunktualne — pomrukiwał w zdenerwowaniu pan Stanisław, wlepiając oczy raz w jedno, to znowu w drugie okno, ku ciemniejącemu wśród zieleni traw pastwiska gościńcowi, na którym oprócz polujących na dżdżownice kur i kaczek oraz uganiających bez celu zadzierżystych indyków nie widać było nikogo. Osłonięte szaro-burymi chmurami niebo popłakiwało ciemnią opadających mgieł, to znowu drobniutkim a gęstym deszczykiem na odmianę. Nie należy zatem dziwić się zdenerwowaniu pana Stanisława i tak częstemu prześwidrowywaniu świata przez zamglone okna mieszkania. A nuż ułożywszy się w drzemkę poobiednią pośpią się, rozleniwią i z obawy, by nie zmoknąć, z domu wyleść im się nie zechce. A tu, tyle połączonych z kosztami starań i niemałej pracy nad przygotowaniem przyjęcia; Miałyżby pójść na marne?... E...

O dobrej woli, przyjaźni i ochocie świadczy przecież złożony na komodzie pokaźny stos upominków, ozdobnych listów z życzeniami i naręcza kwiatów, których cudne zapachy wypełniły mieszkanie solenizanta, od podłogi po sufit.

Krzątała się przy rozpalonej kuchni, zarumieniona powyżej uszu żona solenizanta, pani Katarzyna. Zawołana to gospodyni i mistrz nad mistrze; najbardziej grymaśnemu podniebieniu dogodzić potrafi. Nie myśląc, przyjdą goście czy nie, kończy pitrasić, w saganach, rondelkach syczy, skwirczy, bulgoce.

...Czemu przyjść by nie mieli, ona jest pewna, że przyjdą wszyscy. Nauczycielstwo okolicznych wsi i z miasta, to jak najbardziej bliska sobie rodzina. Łączy je z sobą jeden z najbardziej pięknych i odpowiedzialnych zawodów. Potrzebni, jedni drugim, żyją w przyjaźni, wspierają się nawzajem w potrzebie i odwiedzają przy każdej okazji czy uroczystości rodzinnej. Uroczystość dzisiejsza, to przyjęcie imieninowe, na które otrzymawszy moc życzeń i upominków w powszednim dniu tygodnia, na niedzielę państwo Stanisławowstwo odłożyli i gości zaprosili. Tymczasem jak na złość pogoda się rozkaprysiła, zapowiedziana godzina minęła, a gości ani widu, ni o nich słychu. Pan Stanisław coraz bardziej jest wzburzony i zdenerwowany; och, ta pogoda dzisiejsza...

W pewnej chwili Pan Stanisław poweselał. Na pustej dotąd szosie, ukazała się furmanka.

— Kasiu, jadą pierwsi — uchyliwszy drzwi pokoju, krzyknął radośnie w pustkę sieni.

— No widzisz. Ja ani na chwilę nie wątpiłam, że się zjawią — usłyszał uspokajającą odpowiedź i wyszedł na dwór witać przybyłych: Pana Plisia, kierownika szkoły w Smolarzynach, który przeprawiwszy się brodem na Wisłoku wstąpił po pana Walaszka w Woli Dalszej i razem w towarzystwie dwu nauczycielek jeszcze, przybyli pierwsi. Wkrótce potem spacerkim pod parasolami Państwo Samsonowiczowie; utykający z francuska na spółgłosce r — Kaziu i Marysia na szosie się ukazali, a z drugiej strony tą samą szosą Państwo Tuniowie ze szkoły kosińskiej śpieszyli. Wyprzedzili jednych i drugich jadący z miasta fiakrem z postawioną budą Państwo Witkowie i Czechowicze. Przybywali i inni po kolei jak na komendę. Zdejmując z przybyłych zwierzchnie okrycia, mężczyzn Pan Stanisław wprost do pokoju gościnnego zapraszał, panie zaś zagarnywała Pani Katarzyna pod swoją opiekę do osobnego pokoju i kuchni. Trzeba przecież uczesanie skontrolować, poprawić, brwi węglem przydłużyć, usta karminem podczerwienić, czy zalotną muszkę na policzek przylepić. Płeć to wprawdzie słaba, ale piękna, a piękniejszą chciałaby się wydać jeszcze.

Gości przybywało. Zadowolony Pan Stanisław wszystkich jednakowo mile witał, do pokojów wprowadzał i w ogóle krzątał się niby rak w ukropie.

— Chłopaki, psia kolka — odezwał się w pewnej chwili do kolegów (takim bezpośrednim mianem traktował Pan Stanisław każdego, bez względu, czy to człowiek młody, szpakowaty, lub z głową jak kolano łysą). — Chłopaki; inspektor kuratorium zapowiedział się do mnie z wizytą na dzisiaj. Zasiąść do stołu przed jego przybyciem byłoby niegrzecznością. Darujcie, ale zaczekamy jeszcze czas jakiś. Tymczasem, aby wam się nie nudziło, proszę; częstujcie się jednym kielichem wokoło po kolei. Niech się wam zdaje, że jesteście na chrzcinach na wsi. Bądź tak dobry i zastąp mnie Antku, ja babki nasze zabawiać tym czasem się przejdę — stawiając na stole półmisek z przekąskami, butelkę i kieliszek, zwrócił się do kolegi Walaszka uprzejmie i skłoniwszy się z lekka głową, towarzystwo męskie opuścił.

— Cóż, skosztujemy chyba tego kordiału imieninowego. Niech się w ścianach butelki nie męczy — podżartowując zastępujący gospodarza domu pan Antoni, napełnił kieliszek po brzegi.

— Zdrów Kaziu, niech Ci dola kwitnie — przepił do pana Samsonowicza.

— Niech ci na zdrowie — padło pobożne życzenie. Otworzywszy gębę, wlał w nią zawartość kieliszka

(Ciąg dalszy na str. 4)

Czesław Piotr Kondraciuk

Podarunek

Cóż ja ci mogę
przynieść z tej podróży
gdzie oprócz białych szkieletów
i piasku
kamienie płaczą
nad kruszeniem czasu
a nagie drzewa
wyczekują liści
Cóż ja ci mogę
przynieść z tej podróży
jedna myśl drugą
dogania w pośpiechu —
kamieniom płaczu
nie odbiorę przecież
ani nagości drzewom...

10. XI. 1966

Ludmiła Pietruszkowa

* * *

Tak bardzo zagubiona w tym wielkim świecie
— że nawet źdźbłu trawy przyjdzie mi zazdrościć —
odchodzę w czasie coraz dalej.
Kiedyś, zatrzymana wśród lejów po bombach
do dziś swojej ścieżki odnaleźć nie mogę.
I odeszłam w czasie tak daleko
że zdążyły już głogi porosnąć i ziemia zugorzeć.
Dziś — biegnąc obok nowej asfaltowej drogi
zbieram i kwiaty i kolce i cierpkie owoce.

Andrzej Zabierowski

Prośba I o zieleń

niby hebel wygładzę pni gorzkość
odbierz drewnu kształty bezsilne
u twych kolan się chwieję
między palce masz nefryt wpleciony
pozwól patrzeć na kolor wśród nocy
długo
by zieleń się w drewnie przyjęła

Tadeusz Kubas

Spojrzenie intymne

w muszelkach powiek
skryte oczy
tak wiele wiedzą
o miłości
w muszelkach powiek
skrytym oczom
najłatwiej tęsknić
najprościej
nimi
wspomnienia otoczyć

Zofia Stąpor

jest

nagrzany słońcem
nieruchomy
między śpiewem ptaków
a horyzontem
świerszczy
w jego cieniu
błękitem podbite słowa
odnajdują mnie
jak powracające do gniazd

okruchy zdarzeń
mają inne
twarze
obracam je w palcach
jak ziarno

Tadeusz Wojnicki

Maryli z przyjaźnią

Bumerang

z idącym biały obłok skał
cicho wędruje
wśród śpiewających fletów pni
w giętych krzesłach koron
ptasi puch oddalenia
w nim
donośniej brzmi tubalna czerń
tam biało miękkie
otwarcie ku miłości
gdzie dusza liści wrażliwa
na każde słowo wiatru
i my podatni usłyszeć
nie flety skośnookiej mowy
a krzyk obłędny
zwisający z nieba
na radiowym wietrze

(Ciąg dalszy ze str. 3)

pan Antoni, połknął, po czym skrzywił się jak po occie siedmiu złodziei.

— Mocna, co? No, Staszek to spec. Jak on jaki napój przyrządzi, niech się zawodowy destylator schowa pod ziemię — posypały się pochwały i słowa uznania.

Nie odezwawszy się ani słowem, pan Antoni napełnił kieliszek i podsunął panu Samsonowiczowi, ten zaś niewielkim będąc amatorem mocnych napoi, wykrzywił wargi w bolesny grymas, przed wypiciem jeszcze, jakby na zapas.

— No, Kaziu, nie udawaj. Nie babą jesteś przecie — pokpiwając, dopingowali zamierzającego wymigać się z solidarnej kolejki abstynenta, koledzy.

Nie chcąc, by wzięto go za tchórza, przechylił pan Kazimierz głowę w tył, wlał zawartość kieliszka w gardło i spojrzawszy zdumionymi oczami naokoło, zaklął z cicha:

...Psiakrew!...

„Zdrówkając" się jeden do drugiego, spełniali zdrowie solenizanta i własne, wszyscy po kolei wypijając napełniany przez pana Antoniego kielich, przy czym, po wypiciu, krzywił się każdy niemiłosiernie, wypitego kordiału jednak nie ganiąc, ani go chwaląc. Po zakąskę do półmiska nikt ręki nawet nie wyciągnął. Kiedy ostatni z obecnych do pana Antoniego na powrót rękę z kieliszkiem ze słowami: „na zdrowie" się zwrócił, ten mruknął w odpowiedzi, jak gdyby ostrzegając:

— Na zdrowie ci, ja jednak nie będę pić już następnego.

Nie doceniając czy nie pojmując tej wypowiedzi, dzierżący w ręku napełniony kieliszek pan Czechowicz podniósł go do ust, przechylił i wlał w gardło.

— Kto nie kosztował jeszcze? — spytał z butelką w ręku, gotów nalewać pan Antoni.

— Piliśmy wszyscy, mamy dość — posypały się odpowiedzi, po których jak zaraza cichy, szatański śmiech porwał obecnych. Pan Antoni postawił flaszkę i kieliszek na stole.

Drzwi raptem otworzyły się, w pokoju zjawił się pan inspektor Kuratorium Szkolnego. Nikt nie zauważył nawet, kiedy drymdziarz pod budynek zajechał.

— A witam panowie — rzekł wesoło pan inspektor — jak widzę humory wyśmienite. No, nie dziwię się, w butelce niewiele już zostało. Nalejcie no proszę i mnie jednego póki co; wypiję na rozgrzewkę. Zmokłem jak kura i zziębłem po drodze.

— Prosimy pięknie. My też po jednemu dopiero co wypili — pan Antoni ujął butelkę i nalał pełny kielich panu inspektorowi.

Musnął wąsa wierzchem dłoni pan inspektor, podniósł krzepko trzymany w palcach pełny kielich i jednym, szybkim przechyłem głowy w tył zawartość jego wlał w siebie. Postawił następnie energicznym ruchem kielich na stole i obrzuciwszy obecnych wściekłym wzrokiem, spytał nic dobrego wróżącym głosem:

— Czy nie za wiele pozwalacie sobie panowie? Cóż to za żarty?

Obstąpiono go wokoło. Myśmy nie częstowali przecież — tłumaczyli się. Pan inspektor sam upomniał się o to, czegośmy wszyscy też pokosztowali co tylko. Daruje pan inspektor, jesteśmy już jak po charapie, ale cierpliwości trochę — z farsy tej z honorem przecie wykaraskać się nam potrzeba.

Nie zdążył jeszcze zdetonowany inspektor rozsrożonej miny w układne oblicze znającego dobre maniery światowca przefasonować, gdy do pokoju wpadł solenizant i z wyrazami wyraźnej wdzięczności dostojnego gościa witać począł. Podniósł się z krzesła zastępujący go dotąd pan Antoni z butelką i kieliszkiem w ręku i nie dbając, że zachowaniem się swoim kodeksowi towarzyskiemu może uchybić, podszedł do zajętych rozmową dwu panów, przerwał ich dopiero co zaczynający się dialog, huknąwszy pod adresem pana Stanisława nieco głośniej:

— Ejże Stachu; dajmo tymczasem panu inspektorowi spokój. Pozwól mu się rozejrzeć, ochłonąć z pierwszego wrażenia i obeschnąć, bo zmókł na deszczu, jak sam do nas się przyznał. Ty zaś, o — niewiele już zostało w butelce, którą nam na rozgrzewkę i poprawę humorów, jako tymczasowy zastrzyk postawiłeś. Wypiliśmy wszyscy na twoje zdrowie po jednym, wypijże i ty jednego, na zdrowie swoje lub nasze, wszystko jedno. Mówiąc te słowa, pan Antoni napełnił kieliszek i podał solenizantowi.

— Z ochotą! W tak miłym towarzystwie umierać nawet człowiekowi składniej — zrewanżował się grzecznością za grzeczność pan Stanisław i przyjąwszy z rąk przyjaciela kieliszek, ze słowami „za zdrowie moich miłych gości" zawartość sporej miarki wlał w siebie. W tejże samej chwili przesunął po obecnych zdziwionymi oczami i z śmiesznie wykręconymi wargami ust, odwrócił się ku drzwiom i splunął z obrzydzeniem.

...Tfu, psia kolka! — wykrztusił. Cóżem ci to Antoś zawinił, żeś sobie strúć mnie postanowił? — rzekł z wymówką.

Gremialny chichot towarzyszył jego słowom. Po niejakiej chwili dopiero usłyszał odpowiedź:

— Ależ Stachu! Jaki napój przyniosłeś, takim się raczyliśmy. Pan inspektor też zdrowie twoje z tej butelki spełnił, ale na swoje wyraźne życzenie, bo z poczęstunkiem nikt ku niemu nie śpieszył. Mimo to nie szarżuje jakimś obrzydzeniem, jedynie ty takiś delikatny. Skoro jednak wszyscy jesteśmy zdrowi i cali, sądzimy zatem, że i ty nie umrzesz otruty.

— To wyście wszyscy kosztowali tego świństwa? — nie dowierzając uszom pytał pan Stanisław, a twarz pobladła mu jak chusta.

— Jak widzisz, butelka pełna była przecież.

— Ależ to pomyłka. Byłem pewny, że jedną z butelek alaszu do stołu wam przyniosłem. Powiadam wam, udał mi się. Jest wspaniały w smaku; oj Boże!

— Cicho Stachu, nie rozpaczaj. Przypadek ten trzeba nam zachować w tajemnicy. Przed naszymi paniami przynajmniej. Dopiero by miały uciechy, docinkom a prześmieszkom nie byłoby końca. No, a skoro jesteśmy zdrowi i w komplecie, zaproś do stołu i każ podawać. Smak i woń w ustach zmienić nam trzeba czym duchu, bo żołądek poradził sobie już jakoś — mówił i naglił solenizanta do zaczynania właściwej biesiady pan Antoni.

W toku trwającej imieninowej libacji, przy obficie zastawionym stole doskonałymi wyrobami pani Katarzyny, zakrapianej znakomitym alaszem, doskonałość wyrobu jej męża, zapomniano o niewydarzonym smaku pierwszej butelki.

Dopiero, gdy zmrok zapadać zaczął i lampy trzeba było porozświecać, darmo szukała nafty gospodyni domu. Nie znajdując jej nigdzie, do sąsiadów pomoc domową wysłała, nafty do lamp wypożyczyć.

— Nic innego, jak tylko ten mój mężulek natknął się na butelkę z naftą i sam nie wie, gdzie ją przechował. O, bo jak on już co sprzątnie, to jak amen w pacierzu. Sam zapomni, gdzie postawił i nie znajdzie, chyba niechcąco, gdy czegoś innego szuka. Taki już nerwus i safanduła roztargniony — utyskiwała pani Katarzyna, obrzucając męża wzrokiem złośliwym.

— Oho, tak, tak, ma pani rację! Jak już Stach do gospodarki się weźmie, pożal się Boże — wśród chichotów beztroskiego śmiechu i dziwnie porozumiewawczych spojrzeń podochoconych biesiadników rodzaju męskiego, odzywały się głosy poparcia wywodów żony solenizanta. On sam siedział z głową opuszczoną i do spraw zaginięcia butelki z naftą ani się przyznał, że maczał w tym palce, ani wypierał.

W kręgu ludowych tradycji
Sobótki

Któż z nas nie słyszał o sobótkach w wigilię poprzedzającą dzień św. Jana Chrzciciela z 23 i dzień 24 czerwca? Inni czytali literackie opisy tego obrzędu w „Zamku kaniowskim" S. Goszczyńskiego, w „W Wielgiem" M. Jasieńczyka czy w podobnej powieści J. Powolskiego „Nad jeziorem", lub pasjonowali się w szkole średniej bardzo trafnym (poza jednym zastrzeżeniem mitologicznym) obrzędem Kupały w „Starej baśni"?

Genealogia sobótek jest dość bogata i ich charakter wśród wielu etnografów do dziś budzi sporo dyskusji i polemik.

Noc Kupały stanowiła centralny obchód lata u Słowian. Przypadało ono w kulminacyjnym punkcie roku, w najkrótszą noc (24 czerwca). Od jednego z głównych motywów obrzędowych sobótek, puszczania wianków, nazywa się dziś czasem wieczór św. Jana „wiankami" albo łącznie „wiankami sobótkami". Od patrona dnia św. Jana Chrzciciela pochodzi nazwa „wieczoru", albo „nocy świętojańskiej", chociaż są motywy obrzędów świętojańskich, nie związane z Janem Chrzcicielem, lecz z innymi Janami, szczególnie z Janem Ewangelistą i Janem Nepomucenem, co ma swoje podłoże w przestawianiu czy pomyleniu imion w mentalności ludowej. Ponieważ „chrzciciel" w języku ruskim znaczy „kupała", Jan Chrzciciel — Iwan Kupała, dlatego pod wpływem tego języka utarło się na ziemiach wschodnich dawnej Polski dla obrzędowości sobótkowej określenie „kupała", „kupało", względnie „kupalnocka".[1]

Święto lata w odróżnieniu od pozostałych słowiańskich świąt dorocznych, usuwało ze swej obrzędowości elementy agrarne na plan dalszy. Na czoło wysuwał się kult ognia, będącego symbolem miłości i życia rodzinnego.

W „dzień św. Jana Chrzciciela bylicą się opasać a całą noc koło ognia skakać" — oto noc świętojańska według M. Reja z Nagłowic. O tym obchodzie jest również wiele wzmianek w późniejszych czasach — i tak np. Marcin z Urzędowa w wielkim zielniku z końca XVI w. wspominał, iż „u nas w wilię św. Jana niewiasty ognie paliły, śpiewały, diabłu cześć i modły czyniąc; tego zwyczaju pogańskiego do tych czasów w Polszcze nie chcą opuszczać, ofiarowania z bylicy czyniąc, wieszając po drzwiach i opasując się nią, czynią sobótki, palą ognie krzesząc je deskami, aby była prawie świętość diabelska, śpiewając pieśni, tańcując".

Święto lata występowało w czasie pełnym rozkwitu przyrody i w atmosferze najgorętszego miesiąca roku — to w dużej mierze wpływało na silniejsze rozbudzenie pobudliwości uczestników. Stąd cała obrzędowość tego święta była wyładowaniem tej pobudliwości i dążeniem do jej zaspokojenia. Stało się to m. in. przyczyną silnego zwalczania nocy Kupały albo sobótek, przez religię chrześcijańską, która widziała w niej tylko szatańskie praktyki.

Czy tak było w istocie? Noc Kupały rozpoczynano od rozpalenia „świętego ognia" na polanach leśnych, nad brzegami rzek i jezior; gdy stos płonął już mocno, ogień zalewano. Oznaczało to, iż płonący przez cały rok „święty ogień" w izbach słowiańskich był nieustannie kalany przez człowieka i dlatego należało za pomocą „deszczułek" czy krzemieni wykrzesać nowy „święty ogień", który byłby czysty. Ten nowy ogień był symbolem rodzących się w noc Kupały uczuć miłości u ludzi. Miał on moc oczyszczania ludzi, chronienia ich od chorób i nieszczęść oraz utrwalenia instytucji rodzinnej. Tak więc, gdy zagasł stary ogień, palono na tym miejscu nowy i wierzono, iż równocześnie przenosi się on do siedzib ludzkich, by płonąć do następnej Kupałowej nocy.

Przez te ponownie rozpalone ognie skakała młodzież, by się oczyścić. Dla zapewnienia sobie miłości dziewczęta wrzucały do ognia pęki ziół i kwiatów. Przepędzano również przez ogień bydło, aby uchronić je od chorób i pomoru.

Całonocne tańce i śpiewy wśród dymów palonych ognisk i upajającego zapachu przyrody, tworzyły atmosferę sprzyjającą rozbudzeniu erotyzmu. Stąd noce Kupały przyczyniały się do kojarzenia nowych małżeństw, niejednokrotnie przez porwanie pląsających dziewcząt.

Niewątpliwie było to święto bardzo swawolne, ale nie można twierdzić, iż dopuszczało do rozwiązłości. Nie pozwalały na to surowe obyczaje słowiańskie

Jak zaznacza L. Pełka w swej pracy pt. „U stóp słowiańskiego Parnasu", istnieją również ślady wskazujące na to, że święto lata miało charakter święta pasterskiego, poświęconego bogu bydła — Welesowi; szczególnie występowało to u plemion wschodniosłowiańskich. Jeszcze w XIX w. były praktykowane u Rusinów zwyczaje okadzania bydła święconym zielem czy oprowadzania go po granicach pól...

Ogólnie wypadnie stwierdzić, że w obrzędowości sobótkowej nawarstwiły się elementy kulturowe od bardzo odległych epok do okresu współczesnego. Obrzęd ludowy jest bowiem od swojej poważnej formy kulturowej do zdegradowanej formy zabawowej zawsze czymś żywym, rozwijającym się razem ze społeczeństwem i jego kulturą.

STANISŁAW DZIEDZIC

1. Teatr Ludowy — nr 3 — 1958 r. — E. Karwat — Sobótki.

Codziennie wysyłamy w świat dwie wystawy

Wędrujące „ambasady" polskości

Ponad 700 polskich wystaw dociera co roku do trzydziestu kilku krajów, rozpowszechniając znajomość naszego dorobku kulturalnego. Oprócz wystaw „czysto" artystycznych, reprezentujących ściśle dyscypliny plastyki (malarstwo, rzeźba, grafika itp.), realizowanych w pionie centralnym resortu kultury i sztuki (CBWA), eksponujemy za granicą setki wystaw problemowych, organizowanych przez Pracownie Sztuk Plastycznych. Sukcesy artystyczne naszej sztuki stają się długotrwałą pożywką i przedmiotem dyskusji w środowiskach zagranicznych krytyków i twórców. Nasze wystawy problemowe, informujące o rozwoju i zainteresowaniach polskiej nauki, techniki, szkolnictwa, medycyny, historiografii, nauk społecznych itp., w wielu krajach, np. w ZSRR, Francji, CSRS, NRF, Danii i USA (gdzie goscimy najczęściej) — mają swych wiernych odbiorców. Warto zaznaczyć, że nie ma obecnie na świecie takiego skupiska polonijnego, w którym choćby raz w roku nie pojawiła się jakaś wystawa „ze Starego Kraju".

Koszty realizacji tej grupy wystaw wynoszą około 5 milionów złotych rocznie. Jest to, jak twierdzi dyrektor PSP, H. Urbanowicz, kwota stosunkowo bardzo mała. Efekty i echa natomiast nie dają się przeliczyć, ale niewątpliwie posiadają dla propagandy spraw Polski za granicą wartość olbrzymią.

KALINA JĘDRUSIK — OPOLE 66
fot. JÓZEF LIGĘZA

Dawno nie pamiętam takiego skandalicznego zajścia, jakie miało miejsce z niedzielnym teleturniejem „Polacy na morzach świata"! Trzy grupy młodzieżowych finalistów dzielnie walczące o palmę pierwszeństwa, imponujące zasobem wiedzy w końcu nader specjalistycznej, nie mogły publicznie finału rozegrać, bowiem telewizja brutalnie pozbawiła ich fonii oraz wizji. Wydaje mi się to zabiegiem tak ordynarnym, że nie starcza tu słów potępienia i żadne słowa przepraszania niewiele sprawę polepszają. Owo telewizyjne „przepraszamy", rzucone zawsze lekko, nawet w najdramatyczniejszych momentach, w tym wypadku posłużyło jeszcze do absolutnej kompromitacji dwojga spikerów z Gdańska i Wrocławia, bowiem pani z Gdańska w ogóle nietaktu nie raczyła zauważyć; zaś pan z Wrocławia, który mógł był sytuację ratować, czekał na oficjalny komunikat i szczerze zmieszany, z pół godzinnym opóźnieniem raczył go dukać dwu milionom oburzonych telewidzów. Żeby już spikerską łączkę kwiecia mieć z głowy, wspomnę jeszcze ową zapowiedź, także niedzielną, krótkiego filmiku radzieckiego, który zmienił tytuł „To ci tygrys" na „To ci historia", jak nomen omen przemieniając spokojnego telewidza w rozsierdzonego drapieżcę...

Te dwa wydarzenia spięły brzydką klamrą piękny program z Wrocławia z cyklu „Spotkania z pisarzem". Spotkaliśmy się tym razem z Henrykiem Worcellem, którego niezwykła droga do literatury dała powód do równie niezwykłego potraktowania tego spotkania. Mówił sam pisarz, mówili jego czytelnicy i zarazem bohaterowie „Parafian", mówili krytycy i... mówił pejzaż Ziem Zachodnich. Dostaliśmy portret pełny, żywy, dobrze skonstruowany. Jeżeli przypomnimy sobie poprzednie spotkania, w których usadzony za biurkiem pisarz uczenie wywodził swe literackie racje przed równie uczonym krytykiem, zaś z kilku milionów telewidzów gros być może nie czytało ani jednej jego książki — to wiadomo, że taki sposób popularyzacji literatury nie mógł być uznany za wyborny. Po spotkaniu z Worcellem, śmiem twierdzić, że nie będzie telewidza obojętnego na jego twórczość, a to chyba jest największym komplementem dla telewizyjnych twórców.

Mieliśmy w minionym tygodniu jeszcze jedno wydarzenie literacko-teatralne — inscenizację w Teatrze Telewizji „Kartoteka" Różewicza, ten ogromny w czasie spektakl, rewelacyjnie wyreżyserowany przez Konrada Swinarskiego i równie rewelacyjnie zagrany przez Tadeusza Łomnickiego nie był spektaklem ani łatwym, ani obliczonym na przeciętnego odbiorcę. Był jednak teatrem wielkiego zaangażowania, potrzebnym, ważnym, mądrym, artystycznie pełnym; po mało ambitnych premierach ostatniego czasu zdawał się czynić wiosnę teatralną. Kto oglądnął, wie, że mam rację, bo długo będzie roztrząsał gorzkie meandry niezwykłej dramaturgii Różewicza; kto go nie dostrzegł — niechże przynajmniej żałuje.

Na zakończenie zaś sięgnijmy po dwa programy naszego krakowskiego sąsiada; „Kuchenny walc" i Sprawozdanie z Międzynarodowego Festiwalu Filmów Krótkometrażowych. Pierwszy z nich z ambicjami kabaretu — kabaretem niestety nie był, lecz recitalem piosenek Kerna i Koniecznego. Szkoda, bo pomysł był, wykonawcy świetni także, piosenek się dało słuchać mimo tasiemcowej długości — brakło tekstu, który by tej przyciężkiej całości dodał wdzięku i dowcipu. Bez słowa wiążącego (a to, cośmy w zamian dostali trudno nim nazwać) piosenki kulinarne nużyły i wielu z nas faktycznie „poszło w kuchnię" zmywać po niedzielnej kolacji.

Sprawozdanie zaś z Międzynarodowego Festiwalu Filmów Krótkometrażowych, które przygotował Władysław Cybulski miało dwie niezaprzeczalne zalety; było gotowe na drugi dzień po zakończeniu imprezy, co w telewizji równa się szybkości niemal kosmicznej, oraz próbowało na gorąco podsumować artystyczny dorobek krótkiego metrażu. Gdybyż jeszcze wypowiedź fińskiego dziennikarza była krótsza — a materiał filmowy obfitszy, nic by nie mąciło naszego zadowolenia z tego rzeczywiście interesującego programu. Myślę jednak, że Kraków skorzysta z szansy miasta festiwalowego i przejmie monopol na nadawanie festiwalowych pozycji, bowiem zupełnie dziwna dystrybucja w zakresie krótkiego metrażu ani chybi ma na celu raczej ukrywanie jego zalet, aniżeli rzeczywistą jego propagandę. I tak się dzieje dotychczas, że jedynie dzięki przypadkom bądź zbiegom okoliczności trafiamy w kinach na pozycje wybitne. Miejmy przeto nadzieję, że jedną z nich — „Być" Marzyńskiego, którego kawałątkiem zaledwie uczęstował nas redaktor Cybulski, krakowska TV szybko nada w całości...

KRYSTYNA

Zdzisław Kusch: PAMIĘTNE DNI. MON, s. 229, cena 18 zł. Płótno.

W Rewolucji Październikowej brało udział wielu Polaków. Jednym z nich był autor omawianych wspomnień. Ten pamiętnik wzbogaca naszą wiedzę o Październiku o osobiste przeżycia, odtwarza ówczesny klimat i nastroje. Niezwykle interesujące są przygody autora oraz dokumentalne zdjęcia.

ONI WALCZYLI NA POLSKIEJ ZIEMI. Autor wyboru **W. Szyrkin.** KiW, s. 242, cena 15 zł.

Wybór 37 opowiadań pisanych na gorąco, na linii frontu przez korespondentów radzieckich w okresie II wojny światowej na terenie Polski. Wszystkie postacie i wydarzenia są autentyczne. Niektóre opowiadania łączą się z naszym województwem (np. B. Polewoj „Pobratymcy"). Piękne przykłady braterstwa i internacjonalizmu.

Marian Janic: IDĄ PARTYZANCI. MON, s. 304, cena 30 zł. Płótno.

Proste i szczere wspomnienia jednego z uczestników walk partyzanckich na terenie Kielecczyzny. Czwarte to już wydanie wspomnień, ale chyba i najciekawsze. Nie przewiduję im długiego leżenia w księgarni.

Alistair Mac Lean: DZIAŁA NAWARONY. Tłum. A. Kaska. Iskry, s. 284, cena 18 zł.

Książka angielskiego pisarza jest sensacyjną relacją z jednej z desperackich dywersyjnych akcji przeprowadzonej przez aliantów na wyspach greckich w czasie II wojny światowej. Czyta się jak najlepszy kryminał.

Tibor Dery: OLBRZYM. Przeł. J. Śliski. PIW, s. 124, cena 10 zł.

W bibliotece „Jednorożca" wydaną powieść psychologiczno-obyczajową znanego węgierskiego pisarza ilustrował A. Stefanowski. Powieść powstała w roku 1948.

STO WIERSZY POLSKICH. Wybrał i wstępem opatrzył Julian Rogoziński. Iskry, s. 183, cena 20 zł.

Małe, bo 5-tysięczne wydanie wierszy najwybitniejszych, zdaniem autora wyboru, poetów Polski po II wojnie światowej. Białoszewski, Herbert, Hillar, Grochowiak, Jastrun, Przyboś i dziesiątek innych.

Tadeusz Zeleński-Boy: MARYSIEŃKA SOBIESKA. PIW, s. 411, cena 10 zł. Wyd. piąte.

Zamordowany przez Niemców znakomity tłumacz i pisarz na warsztat historyka literata wziął postać żony króla Jana III. Wyszło z tego arcydziełko i stylu, i obrazu epoki.

Stanisław Dygat: DISNEYLAND. PIW, s. 239, cena 10 zł, wyd. III.

Autor „Jeziora Bodeńskiego" z właściwym sobie humorem, ironią, w eleganckim stylu porusza zasadnicze sprawy życia: miłość, wierność, potrzebę wiary w ludzi i siebie.

Isaak Asimov: NAUKA Z LOTU PTAKA. Przeł. z ang. M. Przymanowska. PWN, s. 300, cena 30 zł. Biblioteka Problemów.

Zbiór esejów amerykańskiego naukowca poświęcony jest interesującym i aktualnym zagadnieniom biologii, chemii, fizyki i astronomii. O powstaniu życia na Ziemi oraz o możliwościach istnienia życia na innych planetach.

Eleonora Syzdek: SOCJALISTYCZNA PERSPEKTYWA LAICYZACJI. KiW, s. 100, cena 5 zł.

Książeczka, którą Czytelnik otrzymuje do ręki, jest właśnie próbą ukazania dorobku teoretycznego polskich marksistów w zakresie tych zagadnień, jak również próbą bilansu osiągnięć w polityce laicyzacji państwa ludowego w okresie minionego dwudziestolecia". — pisze we wstępie autorka.

STOSUNKI POLSKO - RADZIECKIE W LATACH 1917—1945. **Dokumenty i materiały.** Pod redakcją Tadeusza Cieślaka opracował Euzebiusz Basiński. KiW, s. 570, cena 55 zł.

J. Górski, M. Nasilowski, Z. Sadowski, W. Sierpiński: EKONOMIA POLITYCZNA. Zarys popularny. Wyd. IV zmienione i poszerzone. KiW, s. 679, cena 35 zł.

Alicja Blaim: ZABURZENIA HORMONALNE U DZIECI. PZWL, s. 118, cena 6 zł. Potrzebna w każdym domu, gdzie są dzieci.

Janusz Gumkowski, Tadeusz Kułakowski: ZBRODNIARZE HITLEROWSCY PRZED NAJWYŻSZYM TRYBUNAŁEM NARODOWYM. Wyd. Prawnicze, s. 270, cena 18 zł.

Trzecie wydanie trzech sprawozdań z rozpraw sądowych przeciwko zbrodniarzom hitlerowskim (proces A. Greisera, namiestnika Rzeszy w Poznaniu, R. Hoessa i 40 członków załogi Oświęcimia, J. Büchlera, szefa rządu GG).

PRAWO LOKALOWE. **Przepisy, orzecznictwo i objaśnienia.** Zebr. i opr. J. Prokopczuk. Wyd. Prawnicze, s. 1303, cena 170 zł.

Zbigniew Żabiński: UMOWA RACHUNKU BANKOWEGO. Wyd. Prawnicze, s. 168, cena 25 zł. Skrót w j. rosyjskim i angielskim.

F. Biachuta, J. St. Piątkowski, J. Policzkiewicz: GOSPODARSTWA ROLNE. Obrót, dziedziczenie, podział, s. 250, cena 35 zł. Wyd. Prawnicze.

Nowości Państwowego Wydawnictwa Rolniczego i Leśnego:

Reinhold Schaede: SYMBIOZY ROŚLINNE. Przeł. Z. Podbielkowski, s. 311, cena 40 zł.

Wacława Maciejewska - Potapczykowa: SUBSTANCJE WZROSTOWE ROŚLIN, s. 488, cena 45 zł.

Film Film Film

FILM O MARII SKŁODOWSKIEJ - CURIE

Realizowana przez Wytwórnię Filmów Oświatowych w Łodzi krótkometrażówka o Marii Skłodowskiej-Curie (reżyseria Stanisława Grabowskiego) znajduje się w stadium zdjęć. Wkrótce wyjedzie do Paryża ekipa realizacyjna, która dokona zdjęć w pracowniach, laboratoriach i gabinetach paryskiego Instytutu Radowego, a także ulic Paryża, domów, w których mieszkali niegdyś małżonkowie Curie. Konsultantem ekipy będzie prof. Helena Langevin, córka Ireny i Fryderyka Joliot - Curie, wnuczka Marii Skłodowskiej.

Po powrocie do kraju realizatorzy filmu przystąpią do zdjęć w Warszawie i Zakopanem. Odwiedzą także wieś Szczuki koło Ostrowi Mazowieckiej, w której młoda Maria Skłodowska pracowała przez pewien czas jako nauczycielka. W filmie zabiorą głos francuscy i polscy uczniowie wielkiej uczonej, m. in. profesorowie Alicja Dorabialska i Cezary Pawłowski. Oprócz materiałów ikonograficznych, twórcy dysponują fragmentami filmów nakręconych przez wytwórnię Pathe, ukazujących Marię Skłodowską-Curie w Paryżu w latach dwudziestych oraz podczas jej pobytu w Stanach Zjednoczonych.

Realizacja filmu ma być ukończona pod koniec września br.

FILM O POWSTANIACH ŚLĄSKICH

Na Opolszczyźnie przebywali filmowcy z wytwórni „Czołówka", którzy realizują film dokumentalny poświęcony powstaniom śląskim i życiu uczestników walk o wyzwolenie Śląska w latach 1919—1921. Zdjęcia wykonywane były w okolicach Góry Świętej Anny i w Leśnicy, gdzie znajduje się Muzeum Czynu Powstańczego. W filmie występują byli powstańcy śląscy.

DRUGI FILM PETROVICIA O CYGANACH

Jugosłowiański reżyser Aleksander Petrović, którego film „Znałem nawet szczęśliwych Cyganów" otrzymał nagrodę w Cannes przystępuje obecnie do realizacji filmu, również w życia Cyganów. Film nosi tytuł „Zbieracze pierza". Wystąpi w nim aktor radziecki Mikołaj Slicenko, znany wykonawca pieśni cygańskich.

„ROMEO I JULIA" ZEFFIRELLEGO

Reż. Franco Zeffirelli po trzymiesięcznych poszukiwaniach wytypował odtwórców głównych ról w jego przyszłym filmie „Romeo i Julia" wg Szekspira. Są nimi 15-letnia Olivia Hussey i 16-letni Leonard Whiting, Anglicy mieszkający w Londynie.

Film będzie realizowany w Weronie i innych miastach włoskich.

ZGON G. W. PABSTA

W Wiedniu zmarł w wieku 72 lat jeden z najwybitniejszych współczesnych reżyserów filmowych Georg Wilhelm Pabst. Do najbardziej znanych filmów Pabsta należą „Zatracona uliczka" (1925) z Astą Nielsen i Gretą Garbo, „Miłość Joanny Ney" (1927), „Puszka Pandory" (1929), „Najeźdźcy", „Westfront — 1918" (1930), „Braterstwo" (1931), „Opera za trzy grosze" (1931), „Atlantyda" (1932), „Don Kichot" (z Szaliapinem (1933) oraz „Proces" (1947).

VANESSA REDGRAVE W ROLI ISADORY DUNCAN

Vanessa Redgrave, odtwórczyni głównej roli w filmie Antonioniego „Blow-up", kreować będzie postać zmarłej w 1927 r. słynnej tancerki amerykańskiej Isadory Duncan. Reżyserię kolorowego filmu poświęconego życiu tancerki obejmie Karel Reisz. Zdjęcia nakręcane będą w Nicei, a także w Jugosławii i Anglii.

WYRÓŻNIENIE „WOJNY I POKOJU"

Japońskie Stowarzyszenie Miłośników Filmu uznało „Wojnę i pokój" reż. Bondarczuka za najlepszy film zagraniczny wyświetlany w roku ub. w Japonii.

PO 28 LATACH

Reżyser radziecki Mikołaj Ekk, twórca pierwszego radzieckiego filmu dźwiękowego „Bezdomni", przystępuje — po 28 latach przerwy — do pracy w filmie. Sfilmuje scenariusz Lwa Grossmana „Człowiek w zielonych rękawiczkach" o artystach cyrkowych, walczących na frontach ostatniej wony.

WIDNOKRĄG ODPOWIADA

„Maleńka" — Głogów: Pani impresje liryczne są na ogół kulturalne — zdradzają dość duże oczytanie w poezji współczesnej. Mimo to brak im własnego wyrazu, oryginalności, a przede wszystkim lirycznego oddechu. Sądzimy jednak, że warto kontynuować próby poetyckie, gdyż pewne sformułowania w wierszach świadczą o wrażliwości wyobraźni u autorki. Dotyczy to zwłaszcza wiersza „Ilekroć". Trzeba tylko bardziej zdecydowanie walczyć o własny niepowtarzalny ton w poezji i unikać sentymentalizmu.

J. Sz. — Olszanica: Prawdopodobnie skorzystamy z wiersza „Jak to dobrze", ale trudno nam przewidzieć kiedy.

Z. J. K. — Jagiełła pow. Przeworsk: Opowiadanie „Zwyczajna gra" nie uzyskało, niestety naszej aprobaty. Udziwnione, mimo woli autora groteskowe, z jakąś osobliwą pseudofilozofią. Jego akcja dzieje się w świecie nie istniejącym, pozbawionym jakichkolwiek realiów codzienności, a jednak nie zawiera przy tym elementów fantastyki. Najwięcej jednak zastrzeżeń budzi język tej prozy — nieudolny, prymitywny, a jednocześnie nienaturalnie napuszony. Nie rokujemy nadziei na sukcesy w prozie.

St. K. — Jastkowice pow. Nisko: W sprawie oceny i wydania pańskiej książki należy się zwrócić do „Ludowej Spółdzielni Wydawniczej" w Warszawie lub do Wydawnictwa Lubelskiego w Lublinie.

D. D. — Rzeszów: Wiersze naiwne, bardzo rozgadane i banalne. Pełno w nich zwrotów konwencjonalnych, pseudopoetycznych, jak „echo wspomnień, zakamarki pamięci, straszna dal tęsknoty, niemy głos duszy, promienie srebra, opary mgieł, babie lato"... itd. To wszystko wielekroć już w poezji było i to w poezji bardzo miernej. Poezja musi „nowości potrząsać kwiatem" — jak to powiedział Mickiewicz.

Anna — Jasło: Wiek tu nie odgrywa zasadniczej roli. U pani mnóstwo oparów fałszywej poetyczności, brak zupełnie zaś iskry poetyckiej. Dla poezji absolutnie nic nie wynika z takiego widzenia rzeczywistości: „zmierzch pieścił w gałęziach drzew rozrzucone liście, spajał oddechy traw, diamenty rosy pogubione w zakamarkach ciszy". Ileż tu gadulstwa i rzekomych „piękności". To zupełnie fałszywa droga.

„Anulka" — Dubiecko, Irena P., Teresa H. Ciemierzowice pow. Przemyśl, Zb. P. Rzeszów, St. T. Lutcza, T. O. Jarosław: Nie skorzystamy i radzimy przestać. Nie warto sobie zawracać głowy.

KRYSTYNA SZKODA
— kierownik Biblioteki Gromadzkiej w Gorliczynie pow. Przeworsk.
rys. J. SIENKIEWICZ

Kalman Segal

Bohater

Staliśmy nieźdecydowani, nie mogąc się zdobyć na energiczniejszy gest, który położyłby kres tej przykrej sytuacji. Po prostu nie było wśród nas ludzi odważnych. Patrzyliśmy na siebie zawstydzeni własną nieporadnością.

— Może by otworzyć i wejść do środka... — zaproponowałem nieśmiało.

— Wykluczone... — odparł człowiek najbliżej mnie stojący. — Te drzwi są zamknięte...

— Skąd pan wie, że są zamknięte? — zapytałem. Czy pan próbował je otworzyć?

— Nie, ale wiem... — burknął człowiek, spojrzał na mnie z pogardą i odwrócił się. Zrozumiałem niedorzeczność mojego pomysłu i zawstydziłem się. Ludzie patrzyli na mnie z naganą.

I znowu staliśmy długo na tym samym miejscu czekając na cud lub na jakieś objawienie.

W pewnej chwili przez zbiegowisko zaczął się przepychać barczysty człowiek o energicznych ruchach. Tłum rozstąpił się przed nim w obie strony. Rozległ się szmer szeptów. Zrozumieliśmy, że wszedł między nas bohater.

Kiedy znalazł się u drzwi, przystanął, naprężył ramiona i przygotował się do tego, co miało nastąpić. Zamarliśmy w oczekiwaniu, a on ogarnął nas dumnym wzrokiem, przylgnął ramionami do drzwi i otworzył je.

Szmer podziwu przeszedł w spontaniczną owację.

— Bohater! — krzyczał tłum.

— Bohater! — krzyczałem i ja, pełen podziwu.

A potem ochłonąłem i nie mogłem tego wszystkiego zrozumieć. Przecież te drzwi zawsze były otwarte...

Sen kynologiczny

Człowiek usnął i śniło mu się, że jest psem. Zwykłym kundlem, może dogiem lub bernardynem. Jak każdy z nich przystawał na trzech nogach pod drzewami lub pomnikami — czasem z potrzeby, czasem z przyzwyczajenia.

Okrutne było to, że na szyi nosił obrożę — metalową obrożę, do której przymocowana była linka z człowiekiem.

Jeszcze okrutniejsze było, że pies czuł się bardzo szczęśliwy w swojej obroży i myślał o niej z dumą tak, jak ludzie myślą o najpiękniejszej biżuterii.

Na szczęście był to tylko sen.

Zdarzenia tygodnia

W niedzielę odbywa się w Rzeszowie IV Wojewódzki Zjazd Związku Teatrów Amatorskich, w którym bierze udział 60 delegatów, reprezentujących członków Związku z województwa. Program obrad przewiduje sprawozdanie ustępującego Zarządu Oddziału, dyskusję, wybory, m. in. Zarządu Oddziału Wojewódzkiego oraz delegatów na Zjazd Krajowy.

Życzymy owocnych obrad!

—o—

Ukazał się drukiem katalog wystawy „Ekslibris województwa rzeszowskiego na tle ekslibrisu polskiego", zorganizowanej przez Muzeum Okręgowe w Rzeszowie.

Katalog wymienia ekslibrisy województwa rzeszowskiego, ułożone według autorów w porządku alfabetycznym z podaniem właściciela oraz roku powstania. Dla ekslibrisów województwa rzeszowskiego sporządzono skorowidz bibliotek publicznych i prywatnych. Wydawnictwo ukazuje także ekslibrisy współczesne z podaniem autorów, techniki i roku wykonania. Dla informacji zamieszczono ponadto wybór literatury i ilustracji. Katalog wystawy opracowała mgr Stanisława Darłakowa, opracowanie graficzne Krystyna Suss.

—o—

13 bm. odbyła się w Rzeszowie narada aktywu kulturalno-oświatowego związków zawodowych, poświęcona omówieniu zagadnień VIII Plenum KC PZPR. Uczestnicy spotkali się z kierownikiem Wojewódzkiego Ośrodka Propagandy Partyjnej P. Mokrzyckim i delegatem na VI Krajowy Kongres Związków Zawodowych J. Hussem. Ustalono również zasady organizowania przy powiatowych i miejskich komisjach związków zawodowych zespołów koordynacyjnych do spraw działalności związkowych placówek k. o.

—o—

10 bm. w Zakładowym Domu Kultury rzeszowskiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego odbyły się uroczystości, zorganizowane z okazji 20-lecia istnienia amatorskiego teatru „Metalowiec". Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w uznaniu zasług popularyzacji sztuki teatralnej przyznało zespołowi odznakę „Zasłużony dla województwa rzeszowskiego". Do zespołu napłynęło wiele telegramów i życzeń dalszej owocnej działalności, a Rada Zakładowa przyznała członkom nagrody i dyplomy.

Do składających „Metalowcowi" gratulacje przyłączamy się również i my.

—o—

W ubiegły poniedziałek, tj. 12 bm. z okazji zjazdu absolwentów Szkoły Handlowej w Rzeszowie odbył się uroczysty koncert w wykonaniu orkiestry Filharmonii im. Artura Malawskiego. Koncert prowadził gościnnie Stefan Marczyk, dyrektor Filharmonii Łódzkiej. Jako solista wystąpił Kazimierz Pustelak, który wykonał arię z opery „Janek" Żeleńskiego oraz arię Stefana z opery „Straszny dwór" Moniuszki.

—o—

W dniach od 10 do 15 bm. na zaproszenie Wojewódzkiego Domu Kultury przebywał w Rzeszowie zespół Państwowej Opery Objazdowej z Warszawy. Podczas pobytu warszawscy artyści wystąpili trzykrotnie z „Madame Butterfly" G. Pucciniego i „Wesołymi kumoszkami z Windsoru" O. Nicolai.

—o—

Od 12 do 14 bm. przebywała na terenie województwa rzeszowskiego 30-osobowa grupa bibliotekarzy z województwa krakowskiego. Spotkali się oni z radami zakładowymi i bibliotekarzami niektórych zakładów pracy Sanoka, Ustrzyk Dolnych i Krosna oraz zwiedzili zabytki kultury. Inicjatorami i organizatorami wymiany doświadczeń były Wojewódzkie Komisje Związków Zawodowych z Krakowa i Rzeszowa oraz Wojewódzkie i Miejskie Biblioteki Publiczne.

—o—

Stowarzyszenie Miłośników Jasła i powiatu jasielskiego w ramach imprez Dni Jasła zorganizowało wystawę garncarstwa powiatu jasielskiego, będącą przeglądem zanikającej sztuki garncarskiej. Jest to ekspozycja resztek ocalałej w powiecie starej ceramiki i wyrobów współcześnie istniejących warsztatów. Bliższe szczegóły zawiera wydany z tej okazji informator.

POLONICA KULTURALNE

„Pamiętnik matki" Marcjanny Fornalskiej na scenie w Jugosławii

Teatr w Tuzle przygotowuje na inaugurację nowego sezonu adaptację sceniczną książki Marcjanny Fornalskiej „Pamiętnik matki". Premiera odbędzie się 2 października, w rocznicę wyzwolenia miasta spod okupacji hitlerowskiej. Reżyseruje Alina Obidniak — kierownik artystyczny teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu.

„Književni Novine" o poezji Zbigniewa Bieńkowskiego

Dwutygodnik jugosłowiański „Književni Novine" zamieścił recenzję poświęconą wydanemu w Belgradzie zbiorowi wierszy Zbigniewa Bieńkowskiego (przekład Petara Vujičića, nakład „Prosveta"). Autor recenzji, Aleksander Ristović, podkreśla bogactwo treści i piękną formę lirycznych oraz refleksyjno-filozoficznych utworów polskiego poety.

Polskie sztuki w teatrach czechosłowackich...

Dziennik „Rude Pravo" zamieścił recenzję Vladimira Prochazki poświęconą dwu polskim sztukom granym obecnie w czechosłowackich teatrach. Są to „Powrót syna marnotrawnego" Romana Brandstaettera (Państwowy teatr w Brnie) i „Ciemności kryją ziemię" Jerzego Andrzejewskiego (Teatr S. K. Neumanna w Pradze).

...i niemieckich

Teatr w Tuebingen, „Zimmertheater" wystawił sztukę Stanisława Ignacego Witkiewicza „Wariat i zakonnica". Sztuka, reżyserowana przez S. Poddine, spotkała się z doskonałym przyjęciem publiczności oraz krytyki teatralnej, która określiła utwór jako poważne odkrycie.

W teatrze w Essen odbyła się 31 maja premiera sztuki Jerzego Andrzejewskiego „Ciemności kryją ziemię". Reżyserował Kazimierz Dejmek. Publiczność oraz krytyka przyjęli sztukę z dużym uznaniem.

„Człowiek z lancetem" — po niemiecku

Nakładem wydawnictwa Militaer Verlag w NRD ukazał się w 100-tysięcznym nakładzie przekład książki pisarza, a jednocześnie lekarza — Józefa Stompora pt. „Człowiek z lancetem".

Popularność Ogińskiego

Twórczość Michała Kleofasa Ogińskiego znana i ceniona jest w Związku Radzieckim. W foyer wielkiej sali konserwatorium moskiewskiego wisi znany obraz Riepina „Kompozytorzy słowiańscy", na którym, obok Chopina, artysta umieścił Ogińskiego. Jeden z białoruskich zespołów pieśni i tańca nazwany został niedawno imieniem Ogińskiego. Muzykolog radziecki Światosław Bełza opublikował ostatnio w tygodniku „Niedieła" artykuł pt. „Legenda o polonezie" poświęcony życiu i twórczości Ogińskiego.

„Współczesne sztuki polskie" w języku rosyjskim

Miesięcznik radziecki „Tieatr" przyniósł w numerze kwietniowym obszerne omówienie wydanego niedawno w Moskwie zbioru współczesnych sztuk polskich. Książka zawiera 9 sztuk. Autorem wyboru i przedmowy jest B. Rostocki. Publikacja zaopatrzona jest w krótkie notki o autorach oraz zdjęcia ze spektakli. W zbiorze znalazły się utwory przedstawicieli starszego pokolenia dramaturgów polskich, np. Jerzego Szaniawskiego („Dwa teatry"), jak również młodego — Mrożka („Na pełnym morzu") i Drozdowskiego („Kondukt). Jest tu również sztuka Jarosława Iwaszkiewicza „Odbudowa Błędomierza" i Kruczkowskiego „Pierwszy dzień wolności" i in.

Autor recenzji W. Frołow stwierdza, że zbiór umożliwi poznanie dróg rozwoju współczesnej polskiej dramaturgii.

„Woprosy Litieratury" o Władysławie Broniewskim

Miesięcznik radziecki „Woprosy Litieratury" zamieścił w numerze majowym obszerne omówienie książki Feliksy Lichodziejewskiej pt. „Władysław Broniewski". Autor recenzji, znany polonista W. Choriew, podkreśla dużą wartość naukową publikacji.

Rekonstrukcja „Wesela" po 67 latach

Ciekawą imprezę przygotowuje podwawelski gród dla turystów krajowych i zagranicznych, w tym gości krajowego i międzynarodowego Festiwalu Filmów Krótkometrażowych, którzy przebywać będą w tym mieście w czerwcu br. Impreza ta będzie inscenizacją autentycznego wesela krakowskiego zorganizowanego na wzór słynnego wesela poety Lucjana Rydla z Jadwigą Mikołajczykówną w 1900 roku. Wesele to — jak wiadomo — stało się inspiracją twórczą dla znanego dramatu Stanisława Wyspiańskiego.

Krakowskie wesele, którego uczestnicy przejadą na 11 udekorowanych wozach chłopskich, w otoczeniu banderii konnej krakusów z Luborzycy, stanowić będzie ciekawy pokaz zanikającego folkloru ludowego i druga, obok tradycyjnego „Lajkonika", tego typu imprezę krakowską. Widowisko zakończy złożenie wieńców pod tablicą pamiątkową na domu, w którym mieszkał i tworzył Stanisław Wyspiański oraz występ zespołu pieśni i tańca „Krakowiacy" na estradzie Rynku Głównego.

Rękopis Hemingwaya na aukcji

25-stronicowy rękopis opowiadania Hemingwaya „Czarny osioł" sprzedany został na aukcji w Nowym Jorku za 6 250 dolarów.

Wydaje Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" — RSW „Prasa". Adres redakcji: Rzeszów, ul. Żeromskiego 5. Telefony: 2051, 2057 — wewn. 198. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.